PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 187
Kraków, piątek 19 sierpnia 1932
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Przedłużona agonja

Wypadki z maja 1926, które dały początek rządom sanacyjnym, zbiegły się z wielkiemi wypadkami światowemi, korzystnemi dla nowego stanu rzeczy. Był to czas dobrej konjunktury w całej Europie, a specjalnie dobrej dla Polski, która wygrała — bez najmniejszego przyczynienia się — wielki los na loterji gospodarczej: strajk górników w Anglji. Spadł wówczas na Polskę prawdziwy deszcz złota; żyło się dobrze i nie wyobrażano sobie, aby mogło być inaczej. Naturalnie przypisywano to nowemu stanowi rzeczy; mówiło się wówczas, jeszcze nie z przekąsem, o „bajecznem szczęściu" Józefa Piłsudskiego, o samym wpływie jego imienia na losy kraju.

Pomyślny ten okres przetrwał do następnego roku, który znów przyniósł kiełkującej wtedy dopiero sanacji nowy wielki los: pożyczkę amerykańską. Z pewną dozą melancholji czyta się obecnie ówczesne głosy prasy o wielkiem stanowisku Polski, o zaufaniu, jakiem się cieszy; zapewniano, że pożyczka jest kluczową tj. otwierającą przed nami kasy bankierów świata itd. Pamiętamy ówczesny pierwszy wywiad Józefa Piłsudskiego, który w asystencji ówczesnego ministra skarbu p. Czechowicza, snuł potężny obraz czekającej nas szczęśliwej przyszłości w przeciwieństwie do tak smutnej, bo bez niego, przeszłości.

W tym to czasie ówczesny pierwszy herold sanacji i twórca jej „ideologji" zapomocą farby drukarskiej: p. Wojciech Stpiczyński na zjeździe legjonistów w Kielcach ogłosił: pochwyciliśmy władzę i mamy silną wolę niewypuszczenia jej z rąk przez lat 15. Tyle czasu, wyliczył p. Stpiczyński, potrzebuje sanacja dla usunięcia gruzów i zbudowania potężnego gmachu wielkości narodu, budując na fundamentach powstałych — znowu bez jej zasługi — w latach 1926 i 1927. To właśnie budowanie nazwano wówczas „radosną twórczością"; miało to być oznaką wesela z powodu powstawania nowego, lepszego życia i to miało być zasługą sanacji.

Broń Boże, ona twierdzi i głosi, że kryzys w Polsce jest tylko odbiciem i następstwem kryzysu światowego, ona żadnej w tem winy nie ponosi. Ameryka i Anglja, Niemcy i Rosja — z nich wyszedł kryzys, który zaczepił też o Polskę i to tak silnie, że poruszył ją z posad. Sanacja idzie jeszcze dalej: nietylko zrzuca z siebie winę, obarczając nią innych, ale twierdzi nawet, że u nas „nie jest tak źle", że gdzieindziej jest gorzej. A zasługę tego wyróżnienia nas sobie przypisuje i stąd wywodzi niezmniejszony tytuł do sławy za przeszłość i pretensje do dalszego rządzenia na przyszłość.

Tak bowiem ogłosił znowu p. Stpiczyński. Rewidując swoje „proroctwo" na 15 lat rządów sanacyjnych, dochodzi do wniosku, że potrwają one jeszcze dłużej. Poza Węgrami niema życia, śpiewano tam w czasach, gdy życie było tam naprawdę szczęśliwe; poza sanacją niema możności rządzenia Polską, twierdzą ci, którzy to życie stłumili i na każdym kroku okazują nieudolność do bodaj tchnienia nowego życia w trupa.

Rzekł p. Stpiczyński i znalazł wdzięczne echo w szeregach rozrosłej w dwa tuziny brygad sanacji. Bo cóż może być milszego dla jej ucha jak zapewnienia, że jeszcze przez lata będzie u władzy tj. będzie miała korzyści z władzy? Nie wszyscy przecież, uważający się za godnych i powołanych, już zostali nasyceni, jest jeszcze wielu żyjących tylko z odpadków z suto zastawianych — dla innych — stołów. Kolejka, panowie; zmiana warty, miejsca dla innych także „zasłużonych" i — jeszcze więcej — mających apetyt! Nie można wszystkich już istniejących i jeszcze się mnożących sanatorów odrazu nakarmić, przedłużmy czas „funkcjowania", aż nie będzie w Polsce ani jednego człowieka „bezpartyjnego" i „zblokowanego", który nie będzie mógł o sobie powiedzieć: mam dosyć.

Co z tej Polski przy takim apetycie i przy takiej obfitości łapczywych pozostanie — czy Polska to tylko jedno pokolenie? Wystarczy, jeżeli dla następnego pozostanie ogryziony szkielet, który ono zacznie swą pracą napełniać nową treścią — tym razem już nie dla w swem mniemaniu zasłużonych a dla prawdziwie zasłużonych. Czy jednak p. Stpiczyński i jego wierni są pewni, że nietylko przez 15 lat ale i dłużej Polska pozwoli się zjadać?

Zdarza się, że człowiek już opuszczony przez lekarzy i skazany na śmierć, objawia nagle taką żywotność, że napełnia otoczenie podziwem, nieraz i strachem. Mamy ufność w siłę żywotną narodu, w pierwszym rzędzie jego klasy pracującej, że taką żywotność okaże i jednym potężnym ruchem zwali wszystkie obliczenia i przepowiednie, które — gdyby się spełniły — doprowadziłyby do nieuchronnej zguby. Przerachują się sanatorzy, sądząc, że już tak mocno siedzą w siodle, że żadna siła nie wyrzuci ich. Będzie inaczej, prędko i radykalnie inaczej.

Nie palą, nie piją, nie solą

Używanie tytoniu i wódki świadczy o pewnym dobrobycie społeczeństwa, natomiast używanie soli jest — w przeciwieństwie do tamtych artykułów — koniecznością i świadectwem kultury życiowej. Nie można sobie wyobrazić społeczeństwa, w którem zanika używanie soli, rzeczy tak prostej, że nikt z pewnością nie wyobrażał sobie, aby nastały czasy, kiedy ludzie będą musieli i tę konieczność codzienną zastosować do swych środków. A jednak tak jest i to w stopniu wyższym, aniżeli się to uważa za możliwe.

Trzy główne monopole państwowe: tytoń, spirytus i sól są wskazówkami naszej mizerji gospodarczej, wymowniejszemi niż wszystkie inne jej objawy. Tu zachodzą rzeczy, których nie można ukryć ani znaczenia ich zmniejszyć, jak to się praktykuje z podatkami bezpośredniemi. Cyfry są niezachwianym argumentem, tembardziej cyfry ogłoszone przez instytucję państwową: przez główny urząd statystyczny.

„Wiadomości statystyczne" w zeszycie 23 z 15 sierpnia na str. 450 publikują szereg cyfr, obejmujących nasz zbyt na rynku wewnętrznym (bez Gdańska) niektórych towarów monopolowych. Bardzo pouczające jest porównanie zbytu tytoniu, spirytusu a szczególnie soli w pierwszem półroczu 1931 a pierwszem półroczem b. r. Zestawienie to wygląda następująco:

tytoń

1. VI. 1931 — 318.065 tys. zł.
1. VI. 1932 — 277.349 „ „

spirytus	sól jadalna
14.331 tys. litr.	137.757 ton
10.786 „ „	12.769 „

W przeciągu zatem jednego roku spożycie tytoniu spadło o 41 miljonów zł., spożycie spirytusu o blisko 4 miljony litrów, zaś *spożycie soli jadalnej o 125 tysięcy ton* = 12 i pół tysiąca wagonów 10 tonowych. Poprostu ludzie przestali używać soli, raczej przeszli — jak już pisma niejednokrotnie donosiły — do spożywania soli bydlęcej.

Ciekawem jest też, jak w praktyce wygląda nawoływanie „cukier krzepi". W cytowanym okresie *spożycie cukru* spadło z 153.940 ton na 142.430 ton — spadek o 11.000 ton. Mimo to słyszy się o planie podwyższenia ceny cukru, chyba dla wyrównania strat ponoszonych na wywozie.

Katastrofalnie spadł też zbyt cementu (z 241 na 165 tys. ton), nafty (z 47 na 40 tys. ton) drożdży i t. d. Najcharakterystyczniejsze jest jednak jedno *przemilczanie*, mianowicie co do zbytu żelaza: podczas gdy w okresie styczeń — czerwiec 1931 zbyt ten podany jest na 81.055 ton, to za okres styczeń — czerwiec 1932 zbyt jest — wykropkowany. Nie wiemy, co jest przyczyną tej dyskrecji, ale z pewnością można przyjąć, że nie świadczy ona o wzroście zbytu.

Generałowie w stanie spoczynku

W stan spoczynku przeniesieni zostali: gen. dywizji Jan Romer, inspektor armji, gen. dywizji Kazimierz Dzierżanowski, b. dowódca okręgu korpusu nr. 7 i gen. brygady Włodzimierz Rachmistrzuk, dowódca 16 dywizji piechoty.

—ooo—

Parlament niemiecki zwołany

Berlin, 18 sierpnia. Prezydent dawnego Reichstagu Loebe po rozmowie z kanclerzem v. Papenem zwołał Reichstag na wtorek 30 bm. o godz. 15.

—ooo—

Epilog...!

Do sprawy naszej nieszczęsnej „magigistrali węglowej" musimy jeszcze powrócić...

Przed kilku dniami doniosła agencja „Press", że na odbytem w Paryżu dnia 6 b. mies. posiedzeniu Rady zarządzającej francusko - polskiego konsorcjum kolejowego omawiano „zredukowany" (!!) program **robót tegorocznych** przy budowie linji Śląsk — Gdynia „zredukowany" naturalnie z powodu **braku funduszów**, jakkolwiek broniąc owej **fatalnej umowy** z koncernem Schneidra „sanacja" w Sejmie i w swej prasie **kategorycznie „zapowiadała"**, że — właśnie „dzięki" tej umowie! — linja morska **będzie gotowa w jesieni bież. roku!**

Ale nie o to nam tu idzie! W doniesieniu ag. Press, znajduje się bowiem jeszcze jedna pikantna wiadomość, tak pikantna, że należy na nią **specjalną zwrócić uwagę.**

Oto wedle tej wiadomości na posiedzeniu paryskiem, przedstawiciele koncernu Schneidra „wyrazili przekonanie", że **wpłata drugiej transzy pożyczki na budowę linji w sumie 300 miljonów franków nie jest w tej chwili potrzebna (?!) i że może być aktualna najwcześniej (!!) dopiero (!!) w końcu b. r., a to w związku z programem robót na rok 1933.**

Nie wiemy, czy i jak zareagowali przedstawiciele Polski na tę **niesłychaną.., bezczelność** zagranicznego kapitału, który nie dotrzymawszy swych kontraktowych zobowiązań **i naraziwszy Polskę na zawód i straty,** w dodatku, jakby na kpiny, pozwala sobie orzekać że budowa tej linji... **nie jest taka pilna.**

O, wierzymy, że koncernowi Schneidra nie śpieszy się...! Przecież dzięki „sanacji" ma **na pół wieku zagwarantowaną eksploatację** naszej najważniejszej a w przyszłości niewątpliwie **najrentowniejszej kolei!**

Z drugiej zaś strony — **również dzięki sanacji!** — nie potrzebuje zbytnio troszczyć się o dotrzymanie **najbardziej kardynalnego** swego obowiązku umownego t. j. **dostarczenia pieniędzy na dokończenie budowy,** bo przecież **sama właśnie strona polska (t. j. p. Koc i tow.) zgodziła się na zastrzeżenie** „o ile stan rynku pozwoli"...) dające kapitalistom **zupełną pod tym względem swobodę!**

Więc spekulanci zagraniczni mają czas...! Wolą może przeczekać aż ruch w kraju ożywi się i linja wydzierżawiona dawać będzie **widoki wyższych zysków?!**

A co ich to obchodzi, że kraj pragnąłby tę linję dokończyć jaknajprędzej... **Dla nich dokończenie budowy nie jest aktualne...!**

Wobec tego więc mamy pod adresem sanacji dwa zapytania:

1) Czemu to prasa „sanacyjna" **tak często zapewniała,** że starania o pieniądze na „dokończenie" budowy **„już do biegają końca"** i że roboty jakoby **już niebawem się rozpoczną...?**

Te zapewnienia czytaliśmy tyle razy, ilekroć któryś z dygnitarzy posiedział sobie jakiś czas w Paryżu... Jeżeli nie było to rozmyślnem mydleniem oczu opinji publicznej — a trudno wprost uwierzyć by tak **było istotnie** — tedy należy chyba przypuścić, że jeżdżący tak często do Paryża nasi delegaci dawali się poprostu jak naiwne dzieci zwodzić czczemi obiecankami, z których miał wyjść guzik...!

2) Jakie z tego niesłychanego zachowania się wobec nas koncernu Schneidra **wyciągnie konsekwencje rząd,** względnie Min. Komun.., które tę umowę podpisało...?

W cytowanym przez nas komunikacie Ag. Press taką dodaje uwagę:

„Ze strony poinformowanej dowiaduje się agencja PRESS, iż ministerjum komunikacji przysługuje prawo CoFNIĘCIA francusko - polskiemu konsorcjum koncesji na budowę linji Śląsk — Gdynia bez odszkodowania, gdyby budowa linji nie odbywała się wedle ustalonego programu".

Po co ta uwaga....? Czy nie jest to **prosty wybieg tylko,** mający na celu chwilowe uspokojenie opinji, zanim skandal cały nie „przycichnie...?"

Sądzimy mimo wszystko, że kraj nasz jednak i **sam potrafi zdobyć się** na dokończenie budowy **bez oddawania ważnej linji kolejowej na 45 lat w ręce zagranicznych spekulantów,** którzy za niebywale korzystne warunki całej dzierżawy taką osobliwą wobec nas popisali się „lojalnością"...

Dość już wędrówek i kwestowania po zagranicznym rynku i dość chyba różnych przykrych konfuzji...!

Jeżeli się nie zerwie umowy z koncernem Schneidra, w bardzo osobliwem świetle stanie „powaga" Polski... w okresie „mocarstwowej" pracy naszej „sanacji".

k.

Porozumienie polsko gdańskie

Porozumienie Polski z Gdańskiem, podpisane przed paru dniami w Gdańsku, przyszło całkiem niespodzianie. Stosunki polsko - gdańskie od szeregu miesięcy pogarszały się z dnia na dzień. Ze strony Gdańska mieliśmy pasmo prowokacji hitlerowskich, którym, niestety, Senat gdański nie przeciwstawiał się wcale. Wywoływało to demonstracje polskie, bojkot Gdańska, tu i owdzie pogróżki wojenne.

Zdawało się, że niema już nadziei pogodzenia się, że tarcia polsko-gdańskie muszą doprowadzić do poważnego zatargu. A oto nagle — porozumienie!

Skąd się ono wzięło? Jak się to stało, że w chwili, kiedy Hitler odrzuca warunki Hindenburga i żąda dla siebie nieograniczonej władzy na wzór Mussoliniego, — Gdańsk, ulegający wpływom Hitlera, zawiera z Polską porozumienie?

Otóż na tę zmianę frontu złożyły się dwie okoliczności. Pierwsza to — niezwykle krytyczny stan gospodarczy Gdańska. Sytuacja wolnego miasta jest niezmiernie ciężka, a wzrastające naprężenie stosunków z Polską zagrażało Gdańskowi klęską. Okazało się — jak tyle już razy przedtem — że Gdańsk w obecnem swem położeniu polityczno - geograficznem jest całkowicie zależny od Polski, która wobec tego nie potrzebuje się uciekać ani do ulicznych demonstracji przeciw Gdańskowi, ani do wygrażania pięścią pod jego adresem. Wystarczy cierpliwie czekać, aż zimne argumenty gospodarcze ostudzą rozpalone agitacją hitlerowską głowy, a porozumienie polsko-gdańskie na dobrej będzie drodze.

Drugim momentem, sprzyjającym porozumieniu polsko - gdańskiemu, było pośrednictwo Helmera *Rostinga*, przedstawiciela Ligi Narodów. Jego to inicjatywie zawdzięczyć trzeba — jak przyznaje prasa gdańska — że doszło do rokowań polsko-gdańskich. Gdy się weźmie pod uwagę zacietrzewienie, jakie panowało po obu stronach, oraz drażliwości „prestiżowe", to istotnie wątpić należy, czy bez pośrednictwa strony trzeciej doszłoby do rozmów.

Pokazuje się, że Liga Narodów jest przecież coś niecoś warta i że może oddać znaczne usługi. Z drugiej strony musi uderzyć fakt, że porozumienie doszło do skutku dzięki delegatowi Ligi Narodów, a nie Komisarzowi, sprawującemu władzę w Gdańsku z ramienia Ligi. Nie świadczy to pochlebnie o obecnym Komisarzu.

Porozumienie polsko-gdańskie powitać należy z uczuciem ulgi i zadowolenia. Ten sam nacjonalistyczny Senat gdański, który dotychczas tylko skarżył się na Polskę i oskarżał ją przed Ligą Narodów i światem, a socjalistów, nawołujących do porozumienia z Polską, piętnował jako zdrajców, chwali sobie teraz porozumienie. Wystawia on przez to socjalistom świadectwo mądrości politycznej i prawdziwego patrjotyzmu, tym socjalistom gdańskim, którzy, zasiadając w poprzednim Senacie, zawarli byli porozumienie z Polską i w ten sposób wskazali drogę pokojowego współżycia obu krajów.

Obecny Senat zmarnował dorobek socjalistyczny, rozpalił nienawiść do Polski, zrujnował gospodarstwo Gdańska, poczem dopiero... poszedł w ślady socjalistów.

Oby nauka ta nie poszła na marne i oby stosunki polsko - gdańskie rozwijały się nadal normalnie i pokojowo zgodnie z interesami obu krajów.

(jmb.).

Nowe władze Międzynarodówki Transportowców

W ostatnim dniu kongresu Międzyn. Transportowców wybrano nową radę generalną w składzie następującym: Cramp i Bevin (Anglja), Radolph i Jochade (Niemcy), Mahlmann (Holandja i Belgja), Jarvigion (Francja i Luksemburgja), Sardelli (Włochy), Gomez (Hiszpanja), Isajew (Bałkany), **Maxamin** (Polska i kraje bałtyckie), König (Austrja, Węgry i Szwajcarja), **Hamada** (Japonja), **Brodecky** (Czechosłowacja i Rumunja).

Do nowego Komitetu Wykonawczego weszli: Cramp, Rudolph Mahlmann Lindley, Jarrigion, König i Fimmen. Sekretarzem generalnym został ponownie Fimmen, jego zastępcą Nathans.

W sprawie walki z niebezpieczeństwem wojny zatwierdzono uchwały poprzednich kongresów w Rzymie i Hadze.

Oklaskami przyjęto rezolucję, witającą z zadowoleniem wiadomość telegraficzną **kolejarzy argentyńskich o wstrzymaniu przez nich sprzętu wojennego dla Boliwji i Paragwaju.**

Siedzibą Międzynarodówki będzie nadal Amsterdam.

Następny kongres odbędzie się w Hiszpanji.

Z wielkomiejskiej ulicy

(X) „Trumienka z szybką do wyglądania na świat boży". Tak nazywa ona swą budkę, w której przez okrągły rok, zimą i latem, w dni powszednie i święta, wczesnym rankiem i wieczorem do późnej nocy sprzedaje papierosy i zapałki.

Nazywają ją inwalidką, albo papierosiarką. „A skocz-no tam do inwalidki po dwa „Grandy", „a sprobój-no, może ci papierosiarka zmieni dwa złote".

Z „trumienki" tej „papierosiarka" utrzymuje rodzinę, składającą się z czterech osób. Koncesję otrzymał mąż, ale przebywa on prawie stale w mieszkaniu. Tylko przy bardzo ciepłej i stałej pogodzie może on zająć miejsce w budce i zluzować „inwalidkę".

— I daje to pani utrzymanie?

— Nie daje, ale co lepszego mam do wyboru? Gdybym dostała posadę za 200 zł. miesięcznie, rzuciłabym to; ale teraz o posadę trudno, więc latem człowiek piecze się w tej trumnie i oddycha wyziewami tytoniowemi, a zimą kostnieje, mając za centralne ogrzewanie wiecznie kopcącą lampkę naftową.

— Czy bardzo spadły obroty?

— Jeżeli chodzi o ruch, to jest bodaj większy, ale wynik jest zupełnie marny. Ten sam kupujący, który dawniej rano kupował 20 albo 40 papierosów na cały dzień, obecnie kilka razy dziennie zagląda do mego okienka, rozumiejąc, że jak będzie miał przy sobie mniej papierosów, to mniej wypali i mniej rozda. Są nawet tacy klijenci, którzy kupują po jednej sztuce, a papierośnicy wcale nie noszą. Miałam — opowiada „inwalidka" — takiego klijenta, co to dzień w dzień brał po 30 lub 40 sztuk „Obstalunkowych", a na niedzielę zawsze zamawiał 2 pudła po 100 sztuk, bo to gości spraszał na bridża. Przed rokiem przeszedł na tańsze papierosy, potem zaczął palić „Damskie", i na niedzielę już nie zamawiał. Wreszcie przestał u mnie kupować. Przypadkowo dowiedziałam się, że kupuje w budce na drugim rogu i że pali obecnie „Avanti". Wstydzi się nieborak i dlatego do mnie nie zachodzi. Czego to się wstydzić? Zato mam nowych klijentów na „Avanti", a nawet na jeszcze tańsze, którzy widocznie dawniej u innych 'epsze papierosy kupowali... Uwierzy mi pan, że dawniej już taką wprawę miałam, że zgóry wiedziałam, co który klijent pali i czego zażąda. Teraz to już zupełnie się nie orjentuję. To też dawniej miałam dni, że ubiło się 200 zł. targu, a obecnie, jak się dociągnie do 60—70 zł., to się mówi: „niezły dzień".

— Proszę pana, czy długo jeszcze będziemy się tak męczyć? — zapytała nagle.

Skierowałem ją do tego, co wszystko wie, wszystko przewidział i wszystko przewiduje.

Machnęła ręką:

— Już, proszę pana, lepiej nie mówmy o tem.

Ciągłe konfiskaty „Kolejarza Związkowca"

„Kolejarz Związkowiec", organ ZZK., został skonfiskowany **trzy razy w ciągu ostatniego miesiąca.**

Mianowicie: numer z dn. 21 lipca uległ konfiskacie **za artykuł wstępny, omawiający rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie pragmatyki i emerytur.** Numer z dn. 1 sierpnia został skonfiskowany **za artykuł w sprawie zajść w Pabjanicach.**

Ostatnio, w numerze z datą 21 sierpnia, ołówek cenzora skreślił artykuł o stosunkach, jakie „sanacja" zaprowadziła **w administracji kolejowej.**

Zblamowany Hitler

Z rozmowy między Hindenburgiem a Hitlerem — rozmowy właściwie nie było, gdyż tylko Hindenburg mówił, podczas gdy Hitler, stojąc (nie poproszono go, aby usiadł) słuchał w milczeniu — wynikła dla Hitlera kompromitacja nietylko polityczna, ale i osobista. Całe Niemcy mają teraz prawdziwy obraz „wodza“, który na zgromadzeniach szeroko otwiera usta, a gdy stanął przed prezydentem, milczał jak student, stał wyprostowany jak feldfebel przed generałem. I taki człowiek, pytają, ma odwagę sięgnąć po władzę, po całą władzę? Ależ na pierwsze skinienie jakiegoś pana barona czy vona ulęknie się i straci chęć do samodzielności.

Nic dziwnego, że to załamanie się Hitlera wywołuje pogłoski o buntach wśród jego bojówek. Ci młodzi ludzie, przeważnie bezrobotni, nie mający nic do stracenia, skuszeni mundurem i żołdem, myśleli, że już obejmą władzę, że będą mogli powetować sobie dotychczasowe marne życie, urozmaicane tylko napadami i strzelaniną. A tu zawiedli się, władzy niema! Chodzą też pogłoski, że bojówki postanowiły na własną rękę kontynuować zbójecką robotę, aby w ten sposób zmusić kierownictwo do zajęcia innego niż „legalnie opozycyjnego“ stanowiska. Pogłoski te znajdują potwierdzenie w odezwie Hitlera i w rozkazie dziennym jego „szefa sztabu“ tj. wojskowego kierownika bojówek kapitana Roehma. Pierwszy pisze o „ludziach niepoczuwających się do odpowiedzialności za świętą sprawę“; drugi nawołuje swych podwładnych do poddania się rozkazom kierownictwa politycznego partji, która jedynie powołana jest do prowadzenia walki w sposób przez „szefa“ ustalonej. W pismach tych uderza charakterystyczna zmiana: dotychczas wszędzie mówiło i pisało się o „wodzu“ tj. że sam Hitler rozkazuje, inni mają słuchać; obecnie pisze się „wódz i podwodzowie“ czyli że decyzje nie wychodzą już od samego Hitlera, lecz że musi on liczyć się ze zdaniem Goebbelsa, Goehringa, Strassera, Fricka i innych „podwodzów“.

Do tych trudności w samem łonie hitleryzmu, w najczulszem jego miejscu: w bojówkach przychodzą jeszcze trudności finansowe. Nie jest tajemnicą, że „brunatny dom“ jest z powodów kilkukrotnych ostatnich wyborów (podwójne wybory prezydenta, wybory w Prusiech i w Niemczech) w wielkich kłopotach pieniężnych — mówią o 20 miljonowym długu. Dotychczasowe główne źródła dochodowe hitleryzmu: subwencje wielkich obszarników i wielkiego przemysłu płyną coraz skąpiej. Sfery te przyszły do przekonania, że szkoda pakować miljony w Hitlera, kiedy Papen i spółka zrobią tosamo znacznie taniej i — jak dotychczas — zręczniej i skuteczniej. A tu cały „ruch“ stoi na pieniądzach; niech Hitler spróbuje zalegać swym janczarom z żołdem, a będzie miał jawny bunt i główna jego podpora runie.

* * *

Te względy przemawiają za tem, że informacje o zabiegach Hitlera nawiązania nowego kontaktu z rządem są wielce prawdopodobne. Sprawę ujął w swe ręce generał Schleicher, który — jak wczoraj doniesiono — konferuje z „szefem sztabu“ kap. Roehmem. Powstaje nowa kombinacja: Schleicher ma zostać kanclerzem, do rządu ma wejść kilku „podwodzów“, natomiast Hitler sam narazie nie wchodzi w rachubę. Jako „odszkodowanie“ otrzymałby Hitler zupełnie wolną rękę w Prusiech przez zawarcie koalicji z centrum.

* * *

Jak z ostatnich wiadomości wynika, centrum jest coraz skłonniejsze do zawarcia takiej koalicji, zwanej brunatno-czarną. Centrum udaje, że wierzy, że należy Hitlerowi oddać władzę na to, aby się zblamował i rozczarował miljony na niego głosujących. Że centrum głównie chodzi o zatrzymanie swego „kluczowego“ stanowiska tj. o pozostanie języczkiem u wagi, samo przez się rozumie się. Co to szkodzi, że ten eksperyment może zniszczyć samodzielność Prus, jeżeli tylko centrum utwierdzi swój rozgłos, wedle którego żaden rząd bez niego istnieć nie może?

Wypadki prą do rozstrzygnięcia ze względu na krótkość terminów zebrania się Reichstagu i Sejmu pruskiego. Już w pierwszych godzinach nastąpi odpowiedź na pytanie, czy będzie legalizm wypływający z konstytucji czy legalizm wypływający z woli prezydenta.

Na Węgrzech zaostrzono prześladowanie socjalistów

W ostatnim czasie daje się zauważyć zaostrzenie się prześladowania partji socjalistycznej węgierskiej, jej organów i funkcjonarjuszy. Jest to prawdopodobnie w związku z obawami władz, które widzą „bolszewizację“ wsi, jak zwykle nazywa się każdy przejaw niezadowolenia ludu wiejskiego. Organ węgierskiej partji socjalistycznej „Nepszawa“ w ostatnim czasie trzy razy uległ konfiskacie. W ubiegłym tygodniu skonfiskowany został również organ sportowców socjaldemokratycznych, tygodnik „Proletarjacki Sport“. Prokurator „stwierdził“, że w którymś artykule zawarta była istota próby gwałtownego przewrotu państwowego i zmiany systemu społecznego. Co mogło w tem piśmie sportowem zagrażać systemowi bethlenowskiemu, opinja publiczna nie zdołała się dowiedzieć, bowiem motywy konfiskaty nie zostały ogłoszone. Prokurator jednak nie zadowolił się konfiskatą pisma ale w dodatku kazał aresztować redaktora „Proletarjackiego Sportu“ 26 letniego tow. Władysława Russicza, co już nawet na Węgrzech długo nie miało miejsca. Aresztowany po spisaniu protokołu policyjnego oddany został do dyspozycji prokuratora.

Trzeba zaznaczyć, że przyczyną konfiskat pism socjalistycznych są artykuły wstępne, które w granicach dopuszczalnej krytyki rzeczowo omawiają aktualne zdarzenia. Taki los spotkał na przykład artykuł o straceniu komunistów Sallaia i Fürsta, chociaż pismo wcale nie dotykało wyroku sądu, a tylko krótko pisało o tem, jakie wrażenie zarządzenie to wywoła zagranicą. Nie trzeba zaznaczać, że konfiskaty powodują znaczne szkody finansowe i powszechnie sądzi się, że zmierzają one do podważenia materjalnych podstaw prasy socjalistycznej, która w odróżnieniu od prasy stronnictw rządowych nie żyje ze subwencyj. Ale dłużej klasztora niżeli przeora.

Wspomnienie pośmiertne

ŚP. TOW. ANTONI CZAJOR

Dnia 17 sierpnia zakończył swoją wędrówkę życiową śp. Antoni Czajor, długoletni sekretarz okręgowy Centralnego Związku Górników na Górnym Śląsku, oraz poseł robotniczy do Sejmu śląskiego i przywódca PPS. Gorący to był, niestrudzony bojownik o wyzwolenie pracującego ludu polskiego z pod jarzma niemieckiego i kapitalistycznego na Śląsku, organizator i przywódca powstańców śląskich, działacz podczas plebiscytu, człowiek prawego charakteru, kierujący się zawsze i wszędzie tylko potrzebami ogółu, klasy robotniczej a w szczególności górników, z których szeregów sam wyszedł i pozostał im wiernym aż do ostatnich chwil swego życia.

Pogrzeb śp. tow. Czajora odbędzie się w sobotę 20 sierpnia o godzinie 3 popoł. w Królewskiej Hucie na G. Śląsku.

Cześć pamięci wiernego bojownika o wyzwolenie klasy robotniczej!

TOWARZYSZE!
ROZPOWSZECHNIAJCIE
SWÓJ DZIENNIK

JAN BOJER 19

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Marcinek dostał znów silnego kaszlu i musiał leżeć, a matka Elżbieta położyła mu na piersiach kawał płótna umaczanego w terpentynie, a głowę obwiązała bandażem octowym. Ciężko to, że malec taki chorowity, ale wciąż jeszcze istnieje wszak nadzieja, że odejdzie z tego świata, zanim dorośnie. Bo wtedy miałaby jeszcze pewność, że dostanie się tam, gdzie przynależy, a kto wie, co mogłoby się stać z takiego biedactwa, bez ojca i matki? Nie chce się uczyć czytania, do roboty się nie nadaje, natomiast co chwila przychodzą sąsiedzi i uskarżają się że rzuca im w twarz kulki śniegu, a młodsze dzieci uczy przeklinać. Elżbieta broni go jak może, ale zostawszy sama z małym bąkiem — ba, naco przyda się chłosta?

Jednej nocy Marcinek zrywa się ze snu, przebudzony ogromną wrzawą. Ciemno jak w rogu, a wiatr północno-zachodni znów rozpoczął nową pieśń, na schodach natomiast rozlegają się szybkie kroki, w całym domu krzyki i wołania, poczem ludzie wybiegają i słychać, że biegną ku wybrzeżu. Zataczając się, malec wchodzi do izby, matka Elżbieta nie wyszła jeszcze z domu. — Matusiu, co się stało? — Statek na morzu jest w niebezpieczeństwie. Ale kładź mi się do łóżka, jesteś przecie chory. — I już wybiegła w mrok i wichurę, w ślad za tamtymi. Marcinek zapomina o kaszlu i gorącej głowie, wkłada jakieś ubranie i raz, dwa, trzy jest już na dworze i goni do tamtych. Wicher smaga go po twarzy słoną wodą i piaskiem, ale tam poniżej, koło szopy na łodzie, gdzie stoi czterowiosłowiec, czarno jest od ludzi, którzy wpatrują się w fiord i biegają tam i sam i krzyczą coś do siebie. Morze wyrzuca na zaśnieżone wybrzeże olbrzymie masy huczących pian, a hen, w dali rozlegają się grzmoty i huki w nieprzeniknionych ciemnościach. Ale poprzez całą tę wrzawę słychać od czasu do czasu krzyki z fiordu, a malec jeszcze nigdy nie słyszał takiego wołania o pomoc.

Ale tu przecież sami tylko starzy mężczyźni i kobiety, a łódź jest tylko czterowiosłowa — co poradzą przy takiem wzburzonem morzu i burzy? Krzywy Anders Inderberg też tu przyszedł i nie wie co począć, w pogodne dni potrafi wprawdzie zarzucać wędki, zawsze jeszcze zarobi od czasu do czasu szylinga, pomimo że taki stary, ale w takich okolicznościach jak dzisiaj potrzeba młodych ludzi, a tu niema młodych. Drepce swemi pałąkowatemi nogami i krzyczy, jak gdyby to on znajdował się na statku z potrzaskanym masztem, miotanym przez bałwany. Taksamo zachowuje się Eljasz Daber, a także Per-Przywódca, a kobiety zawodzą w burzy i mówią tylko: O Boże, słuchajcie tylko! Słuchajcie, znowu słychać wołanie!

Ale nakoniec Paal Flata opiera się barkami o tram łodzi, rozgląda się i krzyczy: — Czy przyłączy się kto? — Milczą i gromadzą się koło niego, ale Anders woła: — Przecież nie ruszysz z miejsca, Paal! Łódź się wywróci, zanim odbijesz dobrze od brzegu. Czy nie widzisz, jak się rozszalało? — Inni przytakują mu — wszak to sami starzy ludzie i podagrycy, a kobiety przyglądają im się i nie mogą nic innego jak tylko biadać. Stary z Flata wciąż jeszcze opiera się barkami o łódź i raz jeszcze woła: — Nikt się nie przyłączy?

Tamci cofają się — kilku woła: — Gdyby to łódź była większa? Ty, Andres, słuchaj, przecież masz ośmiowiosłową. — Andres odpowiada, że ośmiowiosłowiec jest w szopie, przytem jest to łódź za duża, by można nią kierować na tak wzburzonem morzu. — A gdyby tak sześciowiosłową? Kristaver Myran ma przecie sześciowiosłową. — Tak, ale szopa zamknięta. — Niech kto pobiegnie po klucz. — Nie, trzeba się spieszyć, niema czasu do stracenia! — Tak krzyżują się słowa rzucane bezładnie. Paal tymczasem wciąż jeszcze opiera się barkiem o czterowiosłowca i raz jeszcze woła: — Czy nikt się nie przyłączy? Więc jadę sam.

W tem jeszcze mniej sensu. Nagle staje obok niego kobieta — jest nią Marta, a oto wsuwa pod tram łodzi drewniane okrąglaki, pierwsze bałwany uderzają o tylną część łodzi, oto już zepchnięta na wodę, teraz ojciec i córka wdrapują się na nią, fale unoszą łódź do góry, zdaje się, że odrzucą ją zpowrotem na wybrzeże, ale tamci dwoje zakładają rzemienie i znikają w dolinie fal, przy najbliższem załamaniu znów się ukazują i przecinają spiętrzone bałwany. Dalibóg, Marta umie obchodzić się z rzemieniami, od dziecka przecie obznajomiona była z wiosłowaniem. Marcinek stoi i widzi, jaki stary jest krzywy i zgarbiony, gdy bałwany podrzucają łódź pod same niebo, a teraz znów wicher zerwał Marcie chustkę z głowy, długie jej włosy rozpuściły się i rozwiane fruwają w powietrzu niby chorągiewka, teraz znów zniknęli — po chwili wyłaniają się wysoko na grzbiecie fal, coraz dalej i dalej od wybrzeża.

Pozostali na lądzie stoją początkowo w milczeniu, z oczyma wlepionemi w morze, gdy jednak łódź zniknęła w mroku, zaczynają biegać tam i sam i krzyczeć i wymachiwać rękami. Matka Elżbieta siedzi sama na kamieniu i patrzy w mrok i kipiel wodną, i nikt nie zwraca na nią uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR. O. RAST, adwokat w Przemyślu

Z kodeksu postępowania karnego

KAUCJA, CZY ZAKŁAD?

1) Art. 491 kpk. stanowi: „Do wywodu kasacji załącza się dowód wpłacenia lub wysłania pocztą do kasy sądowej *kaucji* w wysokości stu złotych, bez czego kasacji się nie przyjmuje".

Korespondujący z tym artykułem art. 493 kpk. głosi: „W razie uwzględnienia kasacji zwraca się *kaucję* osobie, która ją złożyła".

„W razie oddalenia kasacji przelewa się *kaucję* do skarbu państwa".

Słowo „*kaucja*" ma ustalone znaczenie w teorji i praktyce prawa. — Oznacza ono zabezpieczenie zobowiązania pieniężnego, jeszcze nie płatnego i nie określonego co do sumy, której suma kwotalna będzie oznaczona w czasie przyszłym.

Ustawa się zdecydowała na słowo techniczno-prawne „kaucja". — W takim razie szukam, czy to jest naprawdę „kaucja", jaka jest jej istota i charakter ze stanowiska prawa. Kaucja ta przepada wedle ustawy na korzyść skarbu państwa, jeśli oskarżony kasacji nie wygra. Co to może oznaczać? Jakąż to pretensję skarbu państwa (jako inkasenta zarządu wymiaru sprawiedliwości) ma zaspokoić oskarżony, który przegrał kasację? Czy ma to być grzywna za pieniactwo ustalona zgóry na kwotę 100 zł.?

Ta koncepcja nie da się utrzymać.

Przegranie kasacji jeszcze nie stanowi istoty pieniactwa. Oskarżony może ulec z kasacją w pełni uzasadnioną, dlatego, że sądzący zespół 3 sędziów Najwyższego Sądu pomylił się przy zastosowaniu ustawy. — Oskarżony, przegrywający kasację, traci kaucję, choćby wyrok, oddalający kasację zapadł tylko większością 2 głosów przeciw głosowi sędziego - oponenta, który, podzielając stanowisko prawne kasacji, założył votum separatum uzasadniające jego stanowisko prawne, opozycyjne wobec opinji większości zespołu sądzącego. Czy w tym wypadku można zasadnie imputować oskarżonemu, że dopuścił się „pieniactwa" wnosząc kasację? Czy tego samego „pieniactwa" dopuścił się ów sędzia (oponent) Najwyższego Sądu, głosujący za uwzględnieniem kasacji?

Zdarzyć się może i zdarza, że w jakiś czas po oddaleniu kasacji trybunał Najwyższego Sądu w innym składzie, a nawet w tym samym składzie, w innym konkretnym wypadku, takim samym, podzieli zapatrywanie prawne, które stanowiło podstawę oddalonej kasacji. Czy w takim razie i ów nowy zespół sędziowski popadł w podejrzenie „pieniactwa"?

Należałoby tak mniemać, skoro oskarżony, wnoszący kasację, nietylko ją przegrał, lecz nadto utracił na korzyść skarbu państwa kaucję (jako grzywnę za pieniactwo).

Może zajść i zajdzie napewno wypadek, że Najwyższy Sąd w pełnym składzie większością głosów lub jednomyślnie podzieli opinję prawną oddalonej kasacji, za którą oskarżony utracił kaucję 100 zł.

Czy i tu da się utrzymać koncepcja grzywny za pieniactwo? Te rozważania prowadzą pewnie i niezawodnie do wniosku, że „kaucja" kasacyjna nie może ze stanowiska prawa uchodzić jako zabezpieczenie grzywny za pieniactwo. Z tych rozważ wynika, że koncepcja kaucji kasacyjnej jako grzywny za pieniactwo upada bez ratunku. Konstrukcja kary czy grzywny za pieniactwo odpada zresztą wobec brzmienia art. 154 kpk., wedle którego tylko adwokat-obrońca, jako autor pisma kasacyjnego, odpowiada przed władzami „za kasację założoną lekkomyślnie lub jedynie w celu działania na zwłokę", tj. za „pieniactwo kasacyjne". Ustawa czyni odpowiedzialnym za cechy pieniactwa autora kasacji, kwalifikowanego jurystę, a nie oskarżonego, który nie stylizuje kasacji.

To nie przeszkodziło ustawie narzucić odpowiedzialności za kasację „przegraną" — choćby niesłusznie — na samego oskarżonego, który z reguły nie znając prawa, za jej treść nie winien odpowiadać.

2) W takim razie musimy kombinować, że Rzeczpospolita tą „kaucją" z art. 491 kpk. pragnie zabezpieczyć sobie powet wydatków za zawiadowstwo sprawiedliwości w zakresie przewodu kasacyjnego, że ten wydatek ustala ustawa przeciętnie na 100 zł. od każdej kasacji i tę sumę nazwano „kaucją".

Nie byłaby to grzywna za pieniactwo, lecz zabezpieczenie kosztów konkretnego przewodu kasacyjnego, jakie ponosi Rzeczpospolita w zawiadowstwie swojej judycjalnej suwerenności.

Jest pewnem ze słów ustawy, że taką koncepcją ustawa się nie kieruje. — Gdyby tę koncepcję podtrzymać, to koszty przewodu, nierówne i zmienne z istoty rzeczy — bo inna jest praca Najwyższego Sądu przy kasacji w sprawie t. zw. wielkiej, którą referent i prokurator przy Sądzie Najwyższym muszą studjować miesiącami, a inna przy załatwieniu kasacji obywatela Ilka Hrynia z powodu zasądzenia go za przekroczenie ukąszenia człowieka przez jego psa (§ 391 u. k.), nie mogłyby wynosić *stałej* sumy 100 zł. Musiałyby one być różne i zmienne, a wnoszący kasację składałby tylko zaliczkę, na koszty przewodu kasacyjnego później ustalić się mające, jak to ustawa postanowiła odnośnie do kosztów przewodu z oskarżenia prywatnego (art. 354 kpk). Nie mogę imputować ustawodawcy, by koszty tych spraw zrównał na tyle, iżby Ilko Hrynio miał się przyczynić do kosztów kasacji bankiera Kwinty.

Gdyby to było intencją ustawy, to byłaby ustawa poprostu przy kasacji powtórzyła postanowienie art. 554 o składaniu zaliczki na koszty przewodu kasacyjnego w minimalnej oznaczonej ilości (np. 100 zł.) ulegającej podwyższeniu w razie wyższych, a częściowemu zwrotowi w razie niższych kosztów przewodu kasacyjnego.

Ta koncepcja odpada zatem także jako nieodwołalnie, jak koncepcja zabezpieczenia stałej, stuzłotowej grzywny za pieniactwo.

3) Pozostaje dla prawnika jedno i jedyne wyjście z tego stanu niepewności ze stanowiska systemu prawa pozytywnego i teorji jurydycznej.

Wnoszący kasację deponuje na rzecz skarbu państwa 100 złotych. Ustawa stanowi, że wnoszący kasację otrzyma zwrot owych 100 zł., jeśli kasację wygra. — skarb państwa zaś zachowa na wieczną własność owych 100 zł., jeśli kasacja będzie oddalona.

Ten splot postanowień prawnych ze stanowiska prawnika stwarza instytucję ekonomiczno-prawną kontraktu losowego, zwanego *zakładem*.

Ta instytucja prawna, określona w rozdziale XXIX powszechnego kodeksu cywilnego z r. 1811, doznaje szczegółowego unormowania w §§ 1267—1269—1270 i 1271 u. c. „Zakład" ten jest oczywiście prawnie dozwolony (§ 1270 u. c.), skoro go wydała kompetentna władza legislacyjna we formie prawem przepisanej, bo dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19. 3. 1928 Nr. 33 D. U. R. P. W zakładzie tym, typowo jednostronnym, wygrać może tylko jedna strona, t. j. oczywiście skarb państwa. — Ta strona nie składa bowiem sumy zakładu, a zatem nie może nic stracić na tym interesie.

Składa ją tylko i traci na rzecz skarbu państwa wnoszący kasację w razie przegrania kasacji. — Te rozumowania prowadzą nas do sedna sprawy. Art. 491 i 492 kpk. ustanowiły jednostronny, na koszt wnoszącego kasację finansowy i realizowany „zakład" ku jednostronnej korzyści skarbu państwa. Obywatel, przegrawszy ten „zakład", traci sumę zakładu (100 zł.) na korzyść skarbu państwa. — O ile kasację wygrał skarb państwa wnoszącemu nic nie świadczy. Zwraca mu tylko złożoną z jego majątku sumę zakładu w ilości 100 zł.

Tak więc mamy w zakresie przewodu karnego w najwyższej instancji wprowadzoną z woli ustawy instytucję jednostronnego *zakładu* prawnego pod względem ekonomicznym.

Rzeczpospolita w zakresie swej suwerenności sądowej przyjmuje kasację obywatela pod warunkiem, że obywatel zawrze z fiskusem zakład o 100 zł., która to suma zakładowa przepadnie na rzecz fiskusa, jeśli obywatel nie utrzyma się z kasacją.

Przypadek zakładu jest zawisły od wydarzenia przyszłego, niepewnego, obu stronom niewiadomego (ściśle wedle słów § 1270 u. c.: „Jeżeli względem wydarzenia obu stronom jeszcze niewiadomego umówiono między niemi oznaczoną cenę dla tego, z którego twierdzeniem wynik się zgodzi, powstaje zakład". „Rzetelne i dozwolone zakłady o tyle obowiązują, o ile umówioną cenę nietylko przyrzeczono, *ale i rzeczywiście uiszczono lub złożono*").

4) Tym wszystkim wymogom czyni zadosyć redakcja art. 491 i 493 kpk. — Rzeczpospolita zawiera „przy sposobności" z obywatelem-oskarżonym umowę o zakład, a sumy zakładów tak zawartych wypełniają pewną pozycję budżetu ministerstwa sprawiedliwości. Oto istota prawna instytucji kaucji kasacyjnej.

Los robotników rolnych w Rosji sowieckiej

KARA ŚMIERCI ZA KRADZIEŻ

W ostatnim czasie w Rosji sowieckiej dochodziło do zjawisk, które dosadnie ilustrowały stosunki, jakie tam niepodzielnie panują. Mianowicie członkowie gospodarstw kolektywnych i robotnicy gospodarstw sowieckich (sowchozów) *rozkradali* zboże wprost na roli lub przy młoceniu. Rada komisarzy ludowych i centralny komitet wykonawczy partji komunistycznej postanowiły przeto wydać rozporządzenie o *karze śmierci* za „zbrodnie zbożowe", które to rozporządzenie jest równoznaczne z wznowieniem teroru.

W rozporządzeniu tem, *opublikowanem przez wszystkie pisma sowieckie*, powiada się, że w ostatnim czasie coraz to częściej notowane są wypadki kradzieży przy przewozie koleją lub statkami rzecznemi, jak również wypadki rozkradania majątku gospodarstw kolektywnych i sowieckich. Ze względu na to, że niemiłosierna walka z złodziejami majątku wspólnego musi być pierwszym obowiązkiem organów władzy sowieckiej, centralny komitet wykonawczy i rada komisarzy ludowych ustanawia *karę śmierci za kradzieże*, dokonywane przy przewozie towarów. Równocześnie skonfiskowany będzie majątek oskarżonego. Majątek gospodarstw kolektywnych i kooperatyw (urodzaj na polach, wspólne zapasy, bydło, magazyny kooperatyw, sklepy itp.) uważany jest *za majątek państwa*, którego kradzież karana będzie również karą śmierci. Skazani nie mogą być amnestjowani.

Nowy dekret nakazuje miejscowym organom państwowym prowadzić stanowczą walkę z tymi, którzy gwałtem lub groźbami starają się zmusić członków gospodarstw kolektywnych do wystąpienia z kolchozów. Osoby obwinione o takie czyny odpowiadać będą przed sądem za zbrodnię *zdrady głównej* a ci którzy *tylko namawiać* będą do wystąpienia z kolektywów karani będą więzieniem *od 5 do 10 lat* w obozach koncentracyjnych.

Dekret o karze śmierci za „zbrodnie zbożowe" i za kradzież przewożonych towarów oznacza wznowienie teroru w ZSSR. Liczba wypadków kradzieży zboża na roli, jeśli weźmiemy pod uwagę *tylko wypadki zanotowane przez prasę sowiecką*, jest nadzwyczaj wielka. — Nawpół głodna ludność na wsi nie może się powstrzymać od tego, aby nie odnieść do domu przynajmniej garści zboża, które potem w domu w prymitywny sposób zmiele, aby z tak uzyskanej mąki upiec chleby, aby nasycić głodującą rodzinę. Nie rzadko zdarza się, że w nocy wychodzą na pole całe rodziny rolników, aby zabrać przynajmniej kilka snopów zboża. W niejednym wypadku rolnicy w nocy wyjeżdżają na pole z wozami i „rozkradają" własne, przez nich obrobione zboże. Wszyscy ci rolnicy uważani są obecnie za *zbrodniarzy, dopuszczających się zdrady stanu*, za którą to zbrodnię grozi im kara śmierci.

Przez ogłoszenie nowego dekretu liczba kandydatów pod słup skazańców powiększyła się o całe setki. Organa miejscowe mogą dowolnie interpretować postanowienia dekretu i wobec tego też należy się spodziewać, że osławiona GPU będzie miała dużo pracy.

Jesień w Rosji sowieckiej będzie pod znakiem krwi, łez i zgrzytania zębów.

Jednocześnie ten krwawy dekret kładzie koniec komedji „gospodarstw kolektywnych" przyznając otwarcie, że zboże zebrane w kołchozach *należy do państwa* i członek kołchozu staje się złodziejem, „kradnąc" zebrane w kołchozie zboże. Kołchozy to nie gospodarstwa kolektywne, ale *folwarki państwowe uprawiane przez fornali zagrożonych karą śmierci za zabranie garści zboża*, należącego do kapitalisty-państwa i przykutych de facto do folwarków *jak za czasów poddaństwa chłopskiego*. Kary wyznaczone za „buntowanie" tych gorzej niż pańszczyźniaków sowieckich mówią same za siebie.

Przed laty Wiktor Hugo poruszył serca Europy tragiczną dolą Jana Valjeana zesłanego na galery za kradzież kawałka chleba. W dzisiejszej Rosji sowieckiej nowoczesne Jany Valjeany nie pójdą na galery... ale „pod ścianę".

Wielkie nadużycia w wydziale powiatowym w Żywcu

OD ROKU 1928 ZDEFRAUDOWANO 300.000 ZŁ.

(Korespondencja własna)

Żywiec, 17 sierpnia.

Jeszcze nie zostały zapomniane wielkie nadużycia popełnione w wydziale powiatowym w Żywcu w 1928 r. przez sekretarza Kacka, sięgające do *200.000 złotych*, w następstwie czego popełnił samobójstwo, gdy oto znowu tym razem p. Rudecki skarbnik komisarskiej rady powiatowej w Żywcu, znalazł się w kozie, gdyż sprzeniewierzył kilkadziesiąt tysięcy złotych na szkodę wydziału, a to przeważnie pieniędzy przeznaczonych na pomoc bezrobotnym. Rudecki, wielki sanator, zaufany b. starosty Galotzego, i p. Skałeckiego, przyznał się do defraudacji 15.000 zł. Komisja lustracyjna wykryła brak gotówki około *90.000 zł.*

Jeśli uprzytomnimy sobie, że w ciągu kilku lat, od 1928 r. do 1932 r. skradziono w wydziale powiatowym w Żywcu około *300.000 zł.*, to zrozumiemy, że gdyby nie te kradzieże, wynikłe skutkiem braku kontroli, to bezrobotni powiatu tutejszego mogliby wszyscy w tym okresie mieć pracę i zarobek.

Ludność żywiecczyzny jest ogromnie oburzona na taką gospodarkę sanacyjną w komisarskiej radzie powiatowej. Wszelkiemi sposobami ściąga się od ludności podatki po to, by różni Kaccy czy Rudeccy kradli. Nadmienić należy, że Rudecki prowadził wystawne życie, o czem chyba przełożeni musieli wiedzieć.

Niepowodzenia posłów sanacyjnych na wsi

Coraz częściej zdarzają się po wsiach wypadki, że posłowie sanacyjni zupełnie zbytecznie wybierają się do chłopów. W niedzielę, 7 b. m. — jak donosi „Piast" — wybrali się posłowie z BB: ks. Czuj, p. Starzyk i p. Jarosz na wiec do Borzęcina w powiecie brzeskim. Już na samym początku wiecu, odbywającego się w miejscowej szkole w obecności starosty, dał się wyczuć nastrój opozycyjny na sali. przemawiającego bowiem posła Jarosza poprostu wydrwiono. Drugi z mówców poseł Starzyk groził zebranym skutkami, wynikającemi z nowej ustawy o zgromadzeniach, gdyby ktoś miał ochotę przeszkadzać w czasie jego wywodów o kryzysie.

Mimo to, kiedy poseł Starzyk począł krytykować działalność posła Witosa, powstał na sali taki hałas, że dopiero interwencja starosty uspokoiła zebranych. Bardzo nieswojo czuł się wobec takiego nastroju wśród zgromadzonych włościan ks. Czuj, który miał przemawiać ostatni. Gdy ks. Czuj zabrał głos, słów jego nie można było dosłyszeć, a w czasie odczytywania rezolucji cała sala rozebrzmiała okrzykami wrogiemi sanacji.

Wreszcie ktoś z obecnych zaintonował „Boże coś Polskę" i z tą pieśnią zgromadzeni opuścili nieudały wiec sanacyjny.

LISTY Z KRAJU

—o—

Myślachowice, 17 sierpnia.

„RADOSNA TWÓRCZOŚĆ" SANATORÓW

Jak wszędzie tak, i u nas sanacja chce rej wodzić. W lutym br. odbyły się w naszej gminie wybory do rady gminnej w wyniku których PPS otrzymała 7 mandatów. Przed i podczas wyborów szaloną agitację prowadziła sanacja przeciw PPS, a kierowali nagonką, Demczuk, kier. szkoły b. żandarm austrjacki, Antoni Kozicki, dobierając sobie godnego kompana Pierzynkę Adama i Wacławka Jana. Obalono 5 zdolnych i zasłużonych towarzyszów, posługując się fałszywemi argumentami. Wybory do dziś nie są prawomocne i stara rada jest nadal prawomocna. Pomimo to nacz. gm. p. Sandecki od 8 miesięcy nie zwołuje posiedzenia rady, chociaż materjału jest dosyć i sprawy obywateli tego wymagają. Widocznie naczelnik nie ma zaufania do starej rady w której zasiadają socjaliści, wolałby zapewne mieć do czynienia z nową radą, w której zasiadają sanatorzy: Demczuk i Kozicki.

Kadencja rady szkolnej miejscowej skończyła się na początku tego roku i w myśl ustawy członek rady szkolnej ma być wybrany na posiedzeniu rady gminnej. Niepodobało się to p. Demczukowi, ażeby stara rada wybrała członka rady szkolnej gdyż wiedział, że stara rada wybierze nie po jego myśli i spowodował, że nacz. gm. p. Sandecki, ulegając mu, powołał nieprawnie, bo nie zatwierdzoną nową radę gminną, która wybrała członka do rady szkolnej miejscowej.

Do rady szkolnej należą Kozicki Ant., Pytlik Stanisław i Wacławek Jan a więc zwolennicy p. Demczuka. P. Kozicki jako poprzedni członek rady szkolnej dał się we znaki obywatelom, gdyż podpisał przyłączenie dzieci z przysiółka Gaj, do szkoły w Sierszy, w następstwie czego gmina Myślachowice w myśl ustawy jest zobowiązana płacić 20% wydatków na budowę szkoły w Sierszy t. j. około 100.000 zł. nie mając z tego żadnego pożytku. Obecnie gmina jest w ciężkiem położeniu finansowem, służba gminna od lutego z braku funduszów nie jest wypłacona, drogi są w najgorszym stanie po obecnych powodziach i nie ma za co reperować. Natomiast rada szkolna na żądanie uchwaliła luksusowe malowanie szkoły wewnątrz i zarazem 2 pokojów i kuchni dla p. Demczuka, za cenę 1.200 zł. Uchwalono również zrobienie 30 stołów 2 osobowych i 60 stołków, co będzie kosztowało również około 1.000 zł. W najgorszym kryzysie sanacyjna rada szkolna uchwala kolosalne wydatki na luksusowe malowanie, gdy gmina stoi przed bankructwem i skąd wziąć owe 2.200 zł. na pokrycie niepotrzebnie wydanych pieniędzy? Ale cóż to obchodzi sanatorów! byleby dogodzić p. Demczukowi, rada szkolna pobiera dodatki należące gminie a wydz. rady pow. na szkołę, gmina zostaje bez pieniędzy a nacz. gminy patrzy na to przez palce.

Sanatorzy tutejsi uchwali założyć „Strzelca" i nie mogą jakoś tego dopiąć. Spisali bez wiedzy całą masę ludzi zawiadamiając ich, że są zapisani przeciw czemu jest wielkie oburzenie. Podjął się tej roboty niejaki Jankowski Stefan, który był subjektem w konsumie Huty cynk. w Trzebini i z powodu nietaktownego zachowania się wobec urzędników, został z konsumu wydalony. Obecnie pracuje w kopalni „Artur" w Sierszy i chce zrobić karjerę kosztem robotników. Obywatele z oburzeniem patrzą na takie postępowanie sanatorów, ale niech to będzie nauką dla tych, którzy oddali swe głosy podczas wyborów do rady gm. na sanacyjnych prowodyrów, którzy rządzą wbrew woli ludności.

Tak to sanacja postępuje wobec obywateli, którzy powinni sobie zapamiętać, że ich wyzwolenie jest w PPS i klasowych Związkach zawodowych. Do spraw Demczuka i Kozickiego powrócimy.

—ooo—

Krynica, 17 sierpnia.

OD PRZYJACIÓŁ CHROŃ NAS BOŻE... ROZUMOWANIE „NIEPARTYJNIKA"

W dwóch listach z Krynicy omawialiśmy niedomagania administracji zakładem, utrudniające chorym leczenie się, zniechęcające do przyjazdu do Krynicy — omawialiśmy różne zarządzenia sanitarne, wymagające wielkich wkładów ze strony właścicieli pensjonatów, a co za tem idzie, podrażanie cen mieszkań i utrzymania, omawialiśmy niedomagania na kolejach, poczcie itd., co odbija się ujemnie na dochodach z państwowych przedsiębiorstw. Apelowaliśmy do dyrektora zakładu p. Nowotarskiego, następnie do p. ministra Pierackiego, aby zbadali te niedomagania i usunęli je! Pisaliśmy: „Pan minister ma dużo energji. Może posłucha naszej prośby. — A zbadawszy to wszystko, uzna, że Krynica ani nie pomaga w leczeniu się kuracjuszów — ani niezasili skarbu państwa! — Ba! Może przerazi się, że w tej państwowej Krynicy jest ktoś — jeden, drugi, trzeci, kto, jakby się wysilał, aby działać na szkodę skarbu państwa! Wszak zakład zdrojowy to przedsiębiorstwo państwowe, kolej także, poczta także, monopol tytoniowy także! Obrzydza się zakład kąpielowy, uniemożliwia ruch pocztowy, telefoniczny, utrudnia nabycie znaczków pocztowych, tytoniu...".

Jasne chyba! Rozchodzi się o usunięcie niedomagań, a w następstwie o wyższe dochody dla skarbu państwa!

A jednak znajdzie się jakiś pan BR, który nie umie czytać — albo, czytając przez żółte okulary — wszystko inaczej rozumie i w Nr. 15 „Ekspressu Ilustrowanego" z dnia 4 sierpnia, rzuca się jak nieprzytomny na „niepodpisanego" korespondenta, na wrogich państwu opozycjonistów! Broni przyjaciela, p. ministra Pierackiego i dra Grabę-Łęckiego — „broni" instytucji państwowej i prawi nauki, że każdy obywatel ma obowiązek odnosić się do własnego państwa, jeśli nie przyjaźnie, to nie wrogo!

„Atakowanie ministra Bronisława Pierackiego jest pod niewłaściwym adresem, nie mówiąc o tem, że zarzuty są bezpodstawne" — pisze p. BR. Gdzie dostrzegł p. BR owe ataki? Jeżeli atakiem jest powiedzenie, że p. minister ma dużo energji, prostujemy i na życzenie oświadczamy, że p. minister ma mało energji. Jeżeli napisaliśmy, że p. minister leczy się kąpie, aniżeli zwykli śmiertelnicy, prostujemy na odpowiedzialność p. BR — że minister był po kartę porady, stał w ogonku parę godzin, był u lekarza umówionego i czekał na zbadanie trzy lub cztery dni, że uzyskał asygnaty na zniżkowe kąpiele, że zdobywał w ogonku przy ścisku i poszturkiwaniach bilety kąpielowe do starych łazienek, że mu nie dano biletów na godziny ulgowe... itd. itd. Przepraszamy p. ministra, że apelowaliśmy do niego o zbadanie stosunków, bo jego, jako ministra spraw wewnętrznych, nic nie obchodzi, czy są porządki w państwowym zakładzie zdrojowym i czy zakład przynosi dochody.

Czy zgoda — panie BR?

Przyznajemy rację p. BR, że naczelnik komisji sanitarnej żąda rygorystycznie, by przepisy sanitarne były ściśle wykonywane! — że ma obowiązek to czynić. Ale niech te przepisy obowiązują wszystkich i niech będą logiczne! Niech obowiązują przedewszystkiem państwowe zakłady i instytucje! Niech będzie czysto i w zakładzie hydropatycznym i w łazienkach borowinowych, i „pod Koroną" — i na poczcie i „pod Zamkiem" i w teatrze (czy p. BR był w ustępach w teatrze?). Niech karze się tych, którzy zarządzają budową i czyszczeniem szybów w czasie sezonów, skoro karze się za rąbanie drzewa i trzepanie chodników, bo to źle działa na zdrowie kuracjuszów. Niech p. BR zrozumie, że stokroć gorzej działa na leczenie się wystawanie od godziny 5 rano przed okienkami kasy biletowej starych łazienek w ścisku, natłoku po parę godzin, aniżeli nieoszalowane chałupy chłopskie, czy nieubrane w białe czapki pokojowe w pensjonatach! Że wyziewy z odchodów końskich na postojach dorożek — nawet naprzeciw „Soplicowa" są szkodliwsze od nieprzykrytych kloszami owoców po sklepach..., że tumany kurzu na niewystarczająco zlewanych ulicach są niebezpieczniejsze od kilku kawałków papieru na podwórzu pensjonatu... I dużo — dużo innych. A może te sprawy nie należą znowu do komisji sanitarnej — jak skarb państwa do ministra spraw wewnętrznych?

Z zarzutami p. BR. co do działalności na szkodę państwa rozprawiać się nie potrzebujemy. Radzimy p. BR., aby zdjął żółte okulary i przeczytał to, co w "Ekspressie" napisał, a sam się osądzi. Bo pisze: „W dziennikach opozycyjnych spotykamy ataki na Krynicę, jako uzdrowisko państwowe" — a w następnem już zdaniu mówi o silnym ataku na administrację Krynicy. — W końcowym ustępie korespondencji mówi o ataku na rząd — a że nie rząd a państwo jest właścicielem Krynicy, więc krytyka administracji Krynicy jest wrogą wobec państwa!

Panie BR.! Niechże się pan nad sobą ulituje i niech pan nie plecie! Ale to dziś modne! Kto krytykuje p. Nowotarskiego lub Grabę-Łęckiego, kto prosi p. ministra, aby wglądnął w stosunki krynickie i uzdrowił je w imię dobra skarbu państwa, ten jest wrogiem państwa! Pan BR. jest natomiast przyjacielem państwa i poświęca wszystkie siły i czas, aby zasilić skarb państwa i ratować państwo.

Przegląd prasy

—o—

UKRAIŃCY O PAKCIE Z SOWIETAMI

Podpisanie paktu o nieagresji pomiędzy Polską a Sowietami spotkało się z gwałtowną reakcją w prasie... ukraińskiej. Świeżo w urzędowym organie kierowniczego stronnictwa ukraińskiego „Swoboda" pojawił się artykuł dra Hrehorowicza, który przypomniał, że traktat ryski zachowywał jeszcze pozory samodzielności Ukrainy: tekst był sporządzony w językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim, przedstawiciele Ukrainy brali bodaj udział formalny; pakt sam zawierał klauzulę, dotyczące położenia mniejszości ukraińskiej w Polsce.

W pakcie obecnym nawet te szczegóły formalne zostały zarzucone. Wszelkie ślady istnienia Ukrai-

ny i ukraińców zostały zatarte. Autor kwalifikuje ten pakt jako „dokument, w którym Sowiety wystąpiły otwarcie i formalnie jako samodzierżcy jednej i niepodzielnej Rosji z pominięciem praw niepodległej republiki ukraińskiej".

Artykuł zapowiada kampanję posłów klubu ukraińskiego przeciwko ratyfikacji tego traktatu przez sejm polski.

PRZEKRĘCONY WYWIAD Z PREMJEREM RUMUŃSKIM

Niezmordowany łowca sensacyj, „Ilustrowany Kurjer Codzienny", zamieścił wywiad z premjerem rumuńskim, Wajda Wojewodem, który miał się z goryczą wyrażać o podpisanym przez Polskę i Sowiety pakcie nieagresji.

W związku z ogłoszonym w „IKC" wywiadem oświadcza „Gazeta Polska", opierając się na informacjach ze źródeł miarodajnych, że Wajda-Wojewod wcale nie powiedział: „ — Spodziewamy się, że Polska nie będzie ratyfikować paktu o nieagresji", ale „— Spodziewamy się, że Polska nie będzie ratyfikować bez nas paktu o nieagresji". Opuszczenie tych dwóch słów, nie trzeba dodawać, zasadniczo zmieniało sens wynurzeń premjera rumuńskiego.

Wyczerpany kontyngent bilonu i kredyt w Banku Polskim

(Telef. od naszego korespondenta)

Warszawa, 18 sierpnia. Agencja „Press" donosi, że wedle danych Banku Polskiego obieg bilonu na dzień 10 sierpnia br. wynosił 267.2 miljony zł., zaś w skarbcu Banku znajdowało się w tym dniu 48.6 miljonów — razem obieg bilonu wynosił 315.8 miljonów zł. Ponieważ ustawą dozwolona emisja bilonu wynosi 320 miljonów, pozostaje do osiągnięcia tej wysokości niespełna 5 miljonów.

„ABC" donosi, że skarb państwa wykorzystał nowych 20 miljonów zł. kredytu w Banku Polskim tak, że ogólem zadłużenie skarbu państwa w Banku wynosi 90 miljonów. Wobec ustawowej wysokości kredytu 100 miljonów, pozostało do wykorzystania przez skarb państwa tylko 10 miljonów zł.

Wzlot w stratosferę

Zurych, 18 sierpnia. Prof. Piccard wystartował dziś rano o godzinie 5'07 wraz ze swym pomocnikiem inż. Cosynsem do drugiego lotu w stratosferę. Start nastąpił z lotniska Duebendorf, pod Zurychem, w obecności dziesiątek tysięcy osób, które przybyły z różnych miast szwajcarskich i zagranicy, aby być świadkami tej niezwykłej podróży. Wzlot odbył się przy zupełnie spokojnem powietrzu. Balon wzbijał się powoli w linji prostopadłej. Słynny lotnik szwajcarski Mittelholzer towarzyszył balonowi aż do wysokości 5 tysięcy metrów. Po osiągnięciu wysokości 3 tysięcy metrów, balon przybrał najpierw kierunek południowo-zachodni, później wschodni, a wreszcie południowo-wschodni. Lotnik Mittleholzer po wylądowaniu oświadczył, że o godzinie 5'25 dotarł do balonu na wysokości 4.900 metrów, później jednak nie udało mu się już spotkać się z balonem, gdyż tenże po zetknięciu się z promieniami słonecznemi, począł się z niezwykłą chyżością wzbijać w górę.

JAK SIĘ ODBYŁ WZLOT

Zurych, 18 sierpnia. Przygotowania na lotnisku Duebendorf trwały całą noc. O godzinie 23 zaczęto powłokę balonu napełniać wodorem. Ostatnie przygotowania czynione były pod dozorem inż. Cosynsa i wymagały wielkiej uwagi i ostrożności. Przed godziną 4'30 przybył prof. Piccard, który, chroniąc się przed dziennikarzami, przespał noc w hangarze. Później przybyła żona prof. Piccarda z czworgiem dzieci, aby się z mężem pożegnać. Tymczasem ukończono napełnianie balonu wodorem, którego zużyto 2.800 metrów sześciennych, poczem przymocowano gondolę do balonu, mającego wygląd olbrzymiej gruszki. Prof. Piccard wspiął się do gondoli, w której poprzednio zajął już miejsce inż. Cosyns, a następnie w bliskiej odległości od otworu gondoli przymocował spadochron i linkę od wentyla balonu. Brak wentyla podczas ostatniego lotu prof. Piccarda omal nie spowodował katastrofy, — gdyż nie można było balonu sprowadzić na ziemię w miejscu odpowiedniem do lądowania. Po dokonaniu wszystkich czynności, prof. Piccard ukazał się ponownie w otworze gondoli, pożegnał się jeszcze raz z żoną i dziećmi, poczem zwrócił się do obecnych ze słowami: „Dziękuję bardzo wszystkim za okazaną mi pomoc. Do widzenia!" — „Do widzenia" — odpowiedzieli zebrani donioślym głosem. O godz. 5'05 padł rozkaz: „Popuszczać zwolna liny", a w dwie minuty później balon począł się majestatycznie wzbijać w przestworza w linji prostopadłej.

NA WYSOKOŚCI 16 KILOMETRÓW

Zurych, 18 sierpnia. O godzinie 6'30 balon prof. Piccarda znajdował się w pobliżu Uznach, na wysokości około 10 tysięcy metrów, a o godzinie 8'30 ponad Sargans, — na wysokości 14.000 do 16.000 metrów, posuwając się lekko w kierunku południowo-wscodnim.

Zurych, 18 sierpnia. O godzinie 9'40 nadał prof. Piccard radjotelegram, w którym donosi, że znajduje się w połowie drogi między Zurychem a Meranem. O godzinie 11 m. 30 nadszedł drugi telegram, w którym prof. Piccard donosi: Przelecieliśmy Engadyn i Samaden. Jesteśmy na wysokości 16.500 metr. Wszystko w porządku, jednak bardzo zimno. — Będziemy musieli wkrótce wylądować, aby nie dostać się ponad Adrjatyk. Widać jezioro Garda". O godzinie 13'40 donoszą z St. Moritz, że balon prof. Piccarda znajduje się ponad Bormio we Włoszech.

PROF. PICCARD WYLĄDOWAŁ SZCZĘŚLIWIE

Medjolan, 18 sierpnia. — Balon prof. Piccarda wylądował dziś o godzinie 17 w pobliżu Werony.

WYPUSZCZENIE HITLEROWCÓW I ARESZTOWANIE POLAKÓW

Piła, 18 sierpnia. — Aresztowani szturmowcy hitlerowscy, w liczbie dziesięć osób, którzy w Głomsku w powiecie złotowskim dokonali napadu na Polaków i kilku z nich ciężko pobili, zostali dziś zwolnieni z aresztu śledczego na polecenie prokuratora. W sprawie tej wydany został komunikat oficjalny, który między innemi głosi: „Przeprowadzone na miejscu śledztwo wykazało, że jeśli aresztowani szturmowcy nie działali już w obronie koniecznej, to w każdym razie działali pod wrażeniem obrony własnej, gdyż czyn ich poprzedzony był atakiem ze strony ludności polskiej, a przedewszystkiem z podwórza, które następnie zostało przez szturmowców zaatakowane. Aresztowani zostali wypuszczeni na wolną stopę, a natomiast wydany został rozkaz aresztowania Kujawy".

—ooo—

W AMERYCE PIERWSZY RAZ PRZEWAGA EMIGRACJI NAD IMMIGRACJĄ

Nowy Jork, 18 sierpnia. Poraz pierwszy w swej historji mają Stany Zjednoczone do zanotowania nie zwykłe zjawisko: przewagi emigracji nad immigracją. Wedle wykazu departamentu pracy wyjechało w roku ubiegłym ze Stanów Zjednoczonych 103,295 osób, — podczas gdy w tym samym okresie przyjechało zaledwie 35,576 nowych immigrantów. Podobnego zjawiska nie miały Stany Zjednoczone do zanotowania nigdy jeszcze od czasu swego istnienia.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

ZGON MAŁŻONKI P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Warszawa, 18 sierpnia. (Tel. wł.). Dziś o 12.15 w południe zmarła w Spale małżonka p. prezydenta Rzeczypospolitej p. Michalina z Czyżewskich Mościcka. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z katedry św. Jana w Warszawie.

KATASTROFA LINOSKOCZKÓW

Berlin, 18 sierpnia. — W małem miasteczku Schwetzingen, w Badenji, gdzie popisywała się publicznie rodzina linoskoczków, wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. — Wskutek niedbałego ustawienia przewrócło się rusztowanie, podtrzymujące linę, na której popisywały się cztery osoby, w następstwie czego wszyscy spadli na ziemię z wysokości dwunastu metrów. Podczas gdy ojciec rodziny odniósł tylko lekkie rany, dwunastoletnia córka, 11-letni syn i 16-letni praktykant odnieśli tak ciężkie rany, że zmarli wkrótce po przywiezieniu ich do szpitala.

SYN CESARZA CZY OSZUST

Paryż, 18 sierpnia. Książę Sykstus de Bourbon-Parma, bawiący na Rivierze francuskiej, oświadczył przedstawicielowi „Journala", że rzekomy książę Edgar Bourbon, zamordowany w Paryżu, nie jest żadnym Bourbonem, lecz najprawdopodobniej hochsztaplerem.

ROZBIEŻNOŚĆ W ANGLJI WOBEC ŻĄDAŃ NIEMIEC

Paryż, 18 sierpnia. „Echo de Paris" donosi z Londynu, że rząd angielski rozważał już żądanie Niemiec w sprawie równouprawnienia pod względem uzbrojenia, jednak w sprawie tej istnieją w łonie rządu angielskiego wielkie rozbieżności: minister spraw zagranicznych pragnie uwzględnić uczucia narodowe Niemiec, aby zapobiec, by w razie rozbicia petraktacyj, Niemcy nie podjęły zbrojeń bez oglądania się na sygnatarjuszy traktatu wersalskiego. — Admiralicja natomiast podkreśla, że równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń lądowych stworzyłoby precedens i zachęciło ich do żądania równouprawnienia także w dziedzinie zbrojeń morskich i powietrznych.

STRAJK TKACZY W ANGLJI

Londyn, 18 sierpnia. Sytuacja w przemyśle bawełnianym w hrabstwie Lancaster staje się *coraz groźniejsza*. Zarząd zjednoczenia fabrykantów bawełnianych zapowiedział, że nie ścierpi żadnej interwencji zewnętrznej w sprawie ponownego zatrudnienia zwolnionych robotników, robotnicy zaś zapewniają, że są zdecydowani do podjęcia strajku. Częściowy strajk wybuchł już w Farnworth, Bolton i Burnley. — W Burnley doszło wczoraj wieczór do wykroczeń. Tysiące strajkujących robotników zgromadziło się w pobliżu fabryk, wskutek czego dochodziło do licznych starć z policją. Kilku strajkujących aresztowano. Usiłowania fabrykantów podjęcia rokowań z fabrykach dotkniętych strajkiem *spełzły na niczem*.

Londyn, 18 sierpnia. Strajk robotników przemysłu bawełnianego w okręgu Lancashire przybiera coraz większe rozmiary. W dniu dzisiejszym przystąpili do strajku robotnicy przędzalń bawełny w Preston, gdzie na 35 przędzalń 28 stanęło.

MGŁA NA MORZU

Londyn, 18 sierpnia. Nad kanałem La Manche panuje gęsta mgła, wskutek czego komunikacja morska doznaje znacznego opóźniania a nawet częściowo musiała być wstrzymana. Parowiec angielski „Aquitania" musiał się w drodze z Nowego Jorku zatrzymać w pobliżu wyspy Wight i nie może się dostać do portu Southampton. Setki okrętów zostało wstrzymanych w portach. W pobliżu Dovru zderzył się parowiec angielski z niemieckim statkiem cysternowym. Statek angielski został lekko uszkodzony.

ROZMAITOŚCI

—o—

PRÓBKA „REWOLUCJI KOMUNISTYCZNEJ". „Robotnik Śląski", organ PSPR w Czechosłowacji, donosi: Po skończeniu festynu krajowego „Siły" w Karwinie, przybyła na miejsce zabawy koło północy grupa wyrostków komunistycznej Fizkultury w celach rabunkowych. W czasie, gdy na miejscu pozostało tylko kilku funkcjonarjuszów, około 20 bandytów rzuciło się na wyszynk piwa, odnosząc półhektolitrową beczkę w las. Tam rozpoczęła się gościna ściśle według regulaminu komunistycznego. Kilku stanęło na warcie, zaś reszta raczyła się płonami „rewolucyjnego" wystąpienia. Funkcjonarjusze nie mogli przeciwstawić się niebezpiecznej bandzie, uzbrojonej w noże i nie chcieli wywoływać bójki. Dla ochrony kasy i własnego bezpieczeństwa zmuszeni byli wezwać żandarmerję. Zbudzono koło godz. 2 po północy towarzyszy z kolonji, którzy nadbiegli na pomoc. Bandyci widząc żandarmów zostawili łup na miejscu. Zdołano ująć jednego z uczestników, który zdradził wspólników. Chodzi tu o członków Fizkultury komunistycznej. Wypadek powyższy świadczy o duchu, jaki panuje w organizacjach komunistycznych. Młodzież, której na rękę idzie bezrobocie, choćby mogła, nie pójdzie pracować, oczekując, że nadejdzie „rewolucja" komunistyczna, która pozwoli na rozbój. Ten „lumpenproletarjat", to podstawa dzisiejszego ruchu komunistycznego.

Echa zajść 16 marca w Żywcu

Krwawe zajścia 16 marca b. r. w Żywcu, podczas których zginęło pięciu robotników, a 21 robotników zostało rannych, były ostatnio przedmiotem rozpraw sądowych w Żywcu.

Dnia 8 maja, przed sądem okręgowym w Wadowicach było sądzonych piętnastu robotników, a wynik procesu jest czytelnikom znany.

Oto dnia 6 sierpnia b. r., w rocznicę wymarszu kadrówki, byli przesłuchani przez sąd w Żywcu świadkowie podani w apelacji przez towarzyszów odsiadujących karę aresztu po 18 miesięcy w Wadowicach.

Sprawa ta niezadługo znajdzie się na wokandzie sądu apelacyjnego w Krakowie.

Dalsza, bo trzecia z rzędu rozprawa, odbyła się przed sędzią grodzkim p. Stokłosą w Żywcu dnia 8 sierpnia b. r. przeciwko *tow. Pyszowi*, o nielegalne zorganizowanie pochodu i wiecu na Rynku w Żywcu 16 marca b. r. Po przesłuchaniu świadków tow. Pilarzowej z Żywca i sekretarza tow. Wiesnera z Bielska, sędzia grodzki *sprawę umorzył* i na podstawie nowej ustawy o zgromadzeniach, z dnia 11 marca b. r., która weszła w życie w maju br. odstąpił sprawę starostwu w Żywcu. Bronił adwokat p. dr. Leopold *Goldberger* z Żywca.

Następnie odbyła się druga z rzędu rozprawa przeciwko 12 towarzyszom, robotnikom, i dwom kobietom wieśniaczkom, przed sędzią dr. Stokłosą, w Żywcu 10 sierpnia. Oskarżeni zostali o to, że 16 marca b. r. przed hotelem „Polonja" w Żywcu, zatrzymali auto z policją i komisarzem policji, oraz stawili czynny opór władzy. Oskarżeni do winy się nie poczuwali, tłumacząc się, że był to dzień targowy, że byli w mieście, gdzie przed „Polonją" napotkali pochód strejkujących robotników, zdążających z Zabłocia do Żywca.

Głównymi świadkami oskarżenia byli policjanci, jak zawsze. Oskarżonych bronił adwokat dr. Leopold *Goldberger*. Wyrok został ogłoszony dnia 11 sierpnia. Skazani zostali: Szczepan Haręźlak i Agnieszka Fierlejczyk po 3 miesiące więzienia bez zawieszenia, oraz Władysław Haręźlak, Karol Szymik, Stefan Kłusak, Franciszek Kastelnik, Juljan Kastelnik, Jan Wierzbicki, Józef Grubecki, po miesiącu aresztu bez zawieszenia. Uwolnieni zostali: Stanisław Kastelnik, Franciszek Gołuch i Aniela Duc. Sprawa Michała Kani i Karola Ciurli została odroczona. Wszyscy zasądzeni zapowiedzieli przez swego obrońcę dra Goldbergera odwołanie do sądu okręgowego w Wadowicach.

„PORWANIE SABINEK". Jutro w sobotę, jako ostatnią rolę w cyklu gościnnych występów, przedstawi Aleksander Zelwerowicz bezkonkurencyjną kreację roli dyrektora teatru Striesego w kapitalnej komedji — Franciszka i Pawła Schönthanów „Porwanie Sabinek", która od dziesiątków lat na wszystkich scenach polskich i zagranicznych cieszy się stale fenomenalnem powodzeniem. „Porwanie Sabinek" jest jednym z najlepszych utworów świetnych komedjopisarzy, osobliwy niezwykle komicznemi sytuacjami, okraszony istną prefuzją humoru. Ostatnia premjera tegorocznego sezonu znalazła reżyserskie opracowanie w osobie znakomitego gościa, to też z góry można zapewnić tej komedji wielki sukce artystyczny. Genjalny reżyser prowadzi próby od dnia przyjazdu do Krakowa z zespołem złożonym z krakowskich artystów pp.: Kłońskiej, Ludwiżanki, Trapszo, Walewskiej, Zalewskiej, Burnatowicza, Fabisiaka, Kulakowskiego, Staszewskiego i Utnika. Ceny miejsc na sobotnią premjerę pozostają zniżone. „Królowa Przedmieścia" po cenach najniższych dana będzie na przedstawieniu popołudniowem w najbliższą niedzielę, t. j. 21 bm.

Wyniki „racjonalizacji" na kopalniach rumuńskich

Racjonalizacja przeprowadzona na kopalniach rumuńskich w dolinie rzeki Jiu, przynosi zadowalające *dla przedsiębiorców* wyniki, bo wydajność znacznie się podniosła. Dla robotników natomiast wyniki „racjonalizacji" są katastrofalne, ponieważ 60 procent ogółu zatrudnionych robotników znalazło się bez pracy, w następstwie czego, cały kraj ciężko dotknięty został pod względem gospodarczym i finansowym. Świadczy o tem *kompletny upadek* górniczego miasteczka Vulcan. *Ludność masowo opuszcza domy*, a gmina, która kiedyś liczyła 6000 mieszkańców, ma obecnie zaledwie trzy sklepy. Statystyka nieszczęśliwych wypadków wykazuje *codziennie trzy takie wypadki*, z których w ciągu miesiąca *1—8 kończy się śmiercią*. Przyczyną tego jest brak dostatecznej kontroli ze strony państwa.

Do wypadków nieszczęśliwych dochodzi przeważnie z tego powodu, że *zaniedbuje się prace przygotowawcze i ochronne*, przez co życiu robotników zagraża niebezpieczeństwo. Największy procent wypadków śmiercі względnie nieszczęśliwych wypadków zanotowano na kopalniach w Lupeni. Stosunkom w górnictwie prasa rumuńska w obecnym czasie poświęca znaczną uwagę i domaga się, aby władze zwróciły uwagę na nieznośny stan rzeczy istniejący w zagłębiu i aby zabezpieczyły życie górników.

Z kraju i ze świata

POMYŁKA POLICYJNA. Dnia 9 bm. o godz. 4 popoł. przyszedł do mieszkania Leona *Ackermana* w Tarnowie przy ul. Nadbrzeżnej górnej 12, posterunkowy policji *Nr. 1028*, rozkazał mu się ubrać i iść z nim. Ackerman nie poczuwając się do niczego, ani nie mając żadnego zawiadomienia o jakiejkolwiek karze, udał się z wymienionym posterunkowym do sądu, gdzie w kancelarji więziennej urzędnik nie przyjął go do aresztu, gdyż policjant nie miał żadnego sądowego polecenia na zamknięcie Ackermana. Wówczas posterunkowy zabrał Ackermana z powrotem na policję, gdzie zamknął go w aresztach policyjnych do następnego dnia do godziny 10 rano. Na drugi dzień znów ten sam posterunkowy odprowadził Ackermana do sądu, gdzie już nie urzędnik ale sędzia oznajmił posterunkowemu, że na zamknięcie w areszcie nie ma żadnego polecenia sądowego i że należy aresztowanego natychmiast zwolnić. Mimo to posterunkowy nie zwolnił Ackermana, ale odprowadził go jeszcze raz na policję, gdzie znów przytrzymał go w aresztach policyjnych do godz. 12 w południe, a zatem *całych 34 godzin, bez podstawy!* Powyższy wypadek jest niebywały! Spodziewać się należy, że posterunkowy Nr. 1028 będzie ukarany za tę osobliwą pomyłkę, a Ackermanowi będzie wynagrodzona jego krzywda?

POJĘTNY UCZEŃ HUPKI. Fornal Franciszek *Kuma* we dworze p. Leimana w Partyniu (w powiecie tarnowskim) miał 27 lipca stójkę nocną, w czasie której zasnął, a tymczasem złodzieje skradli uprząż z koni, co okazało się rano. Skradzioną uprząż odnaleziono aż w Tarnowcu i zwrócono p. Leimanowi, który jednak wezwał policję z Rudna, by zabrała Kumę na posterunek, jako podejrzanego o współudział w kradzieży. Istotnie Kumę zabrano 28 lipca wieczorem na posterunek i tam go posterunkowy Wałaszek wezwał, by przyznał się do winy. Wyjął przytem bat: —

— Znasz ten bat?

— Znam, bo jest furmana.

Tu na Kumę spadł grad uderzeń batem po całej głowie, a na dobitek Wałaszek kopnął go w nogę. Kuma do dzisiaj jest cały obolały, ma szum w uszach, bóle szczęki i ucha. — A Wałaszek? Wałaszek widać jest czytelnikiem „Czasu" i wziął sobie do serca nauki p. Hupki o kulcie bata. Sądzimy, że władze przełożone nie puszczą Wałaszkowi płazem tego wybryku.

KRONIKA

—o—

NOWE PRĄDY W SZKOLNICTWIE HANDLOWEM. — Odbyty niedawno w Londynie międzynarodowy kongres szkolnictwa handlowego przyjął zasadniczą tezę o konieczności ściślejszego kontaktu między praktyką życiową a nauką zawodową w handlu, potwierdzając tem samem trafność założeń przeprowadzonej u nas świeżo reformy polskiego szkolnictwa zawodowego. Jedną z pierwszych prób zmodernizowania nauki zawodowej młodzieży kupieckiej wprowadza obecnie Kraków, powołując do życia przy pomocy gminy, Izby handlowej, oraz organizacyj gospodarczych Instytut praktycznych umiejętności kupieckich, który rozpocznie działalność w jesieni br. Instytut zogniskować ma rozstrzelone dotąd usiłowania grupy organizatorów naukowych i praktyków gospodarczych, którzy w ostatnich latach urządzili w Krakowie szereg udanych imprez kursowych z dziedziny pomocniczych nauk kupieckich. Wykłady i ćwiczenia Instytutu odbywać się będą w gmachu szkoły ekonomiczno - handlowej w Krakowie i obejmą w programie jednorocznym naukę umiejętności sprzedawania w obrocie sklepowym, dział umiejętności akwizytora i kupca podróżującego, reklamę, oraz propagandę kupiecką, urządzanie wystaw sklepowych, jakoteż organizację nowoczesnej biurowości handlowej. W związku z uruchomieniem Instytutu zamierzone jest przez kuratorjum krakowskiego okręgu szkolnego urządzenie w listopadzie kursu dokształcającego dla nauczycieli szkół handlowych, celem zaznajomienia czynników pedagogicznych z nowoczesnemi formami obrotu kupieckiego.

WYCIECZKA DO PIENIN. Polski Związek Turystyczny w Krakowie urządza w razie pogody wycieczkę jednodniową do Pienin w niedzielę 21 bm. Wyjazd o godzinie 7 rano z placu św. Ducha. Cena przejazdu autobusem tam i z powrotem łódkami wynosi 25 złotych. Zgłoszenia przyjmuje Polski Związek Turystyczny (ul. Szpitalna 36, tel. 113-85) do soboty, godzina 18. Ewentualne wolne miejsca sprzedaje kasa dworca autobusowego przed odjazdem wycieczki.

ZWIEDZANIE ZABYTKÓW WESOŁEJ, starożytnego kościoła św. Mikołaja, kościołów Jezuitów, św. Łazarza, św. Teresy, oraz obserwatorjum astronomicznego odbędzie się w sobotę 20 bm. jako 27 wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. Krak. pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł., zbiórka o godz. 3'45 przed kościołem św. Mikołaja (ul. Kopernika).

DO LOKATORÓW I SUBLOKATORÓW ZAGROŻONYCH EKSMISJĄ SĄDOWĄ. Liczba lokatorów i sublokatorów zagrożonych eksmisją sądową z powodu niepłacenia czynszów zwiększa się z każdym dniem. Na podstawie dekretu Prezydenta Rzp. z dnia 29 marca 1932 — powstrzymane zostały eksmisje po dzień 31 października br. tylko wobec lokatorów zajmujących mieszkanie jedno lub 2-izbowe. Powyższy dekret Pana Prezydenta Rzp. ani nowela do ustawy lokatorów i sublokatorów z dnia 7 listopada r. 1931 nie powstrzymuje eksmisji wobec lokatorów i sublokatorów którzy nie są zarejestrowani jako bezrobotni lub zajmują większe mieszkania. Celem przeto dalszej obrony lokatorów i sublokatorów przed eksmisją z powodu zalegania z zapłatą czynszów w związku z wszczętą akcją obniżki czynszów została zarządzona przez organizacje lokatorskie w całem państwie rejestracja lokatorów i sublokatorów zagrożonych eksmisją sądową. W tym celu upraszа się wszystkich lokatorów i sublokatorów, zamieszkałych w Krakowie jak również w okręgu krakowskim, którym grozi eksmisja sądowa, ażeby niezwłocznie we własnym swym interesie zgłaszali się do biura Związku lokatorów (plac Matejki 3) celem rejestracji, którą wykonuje się bezpłatnie.

DZIECKO POTRĄCONE PRZEZ AUTO. Wczoraj o godz. 11 przed południem autobus jadący ul. Dietlowską potrącił 6-letniego chłopca, który upadając doznał ciężkiego zranienia głowy. Po opatrzeniu pogotowie ratunkowe przewiozło chłopca do szpitala.

WŁAMANIE DO MIESZKANIA. Nieznany sprawca, włamawszy się do mieszkania Zygmunta Chmielowskiego przy Alei 3 Maja 5, — skradł na jego szkodę portfel z kwotą 170 złotych. — Pod zarzutem włamania i kradzieży w mieszkaniu Maksa Szlanga, dokonanej 13 bm. aresztowano Karola Laskowskiego, bezdomnego.

KRADZIEŻ ROWERU W KASIE CHORYCH. Niemal każdego dnia jakiś rower zmieni swego właściciela — bez pieniędzy. Jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy prawowici posiadacze tego rodzaju „maszyn" — zostaną wywłaszczeni, a każdy rowerzysta stanie się podejrzanym o „okazyjne" nabycie roweru... — Na szkodę Józefa Ochońskiego skradziono rower w budynku krakowskiej Kasy chorych, zaś w tym samym dniu na szkodę Karola Wolskiego skradziono również pozostawiony bez opieki przed gmachem Banku Polskiego.

TEATRY i KONCERTY

ALEKSANDER ZELWEROWICZ PO RAZ OSTATNI W „HULLA DI BULLA". — Znakomity artysta Aleksander Zelwerowicz wystąpi w arcywesołej farsie Arnolda i Bacha „Hulla di Bulla" dzisiaj w piątek na przedstawieniu po cenach zniżonych już poraz ostatni, w niezrównanej kreacji statysty filmowego Gagaszka, na tle koncertowo zgranego zespołu artystów sceny krakowskiej. Postać stworzona przez wielkiego artystę podbiła cały Kraków, to też ostatnia nowość repertuaru od dnia premjery jest przedmiotem wielkiego zainteresowania i cieszy się dużem powodzeniem. Z pewnością i dzisiejsze przedstawienie zapełni widownię teatru, by podziwiać znakomitego gościa w pełnej humoru roli Gagaszka.

ZAJŚCIA NA UL. GOLDHAMERA W TARNOWIE. Dnia 16 bm. wieczorem zjechali do Tarnowa rezerwiści z Górnego Śląska na ćwiczenia i popiwszy sobie wszczęli awanturę uliczną z rekrutami 16 pp. Wysłany patrol wojskowy nie mogąc sobie dać rady wezwał na pomoc policjantów, którzy na ulicy Goldhamera rozpoczęli robić porządek, co odbiło się też na najniewinniejszej publiczności. Odznaczyli się zwłaszcza posterunkowi Petryka i Walat. Rozpraszano nawet dzieci, bawiące się w ogródku miejskim. Pobitych przechodniów Pawła Mikułę, Jana Warzechę, Bajonową i in. opatrzył wezwany lekarz.

SANACYJNY REZERWIŚCI W CIESZYNIE urządzili sobie festyn. Dopisała pogoda a także publiczność, którą zwożono „bezpłatnie" autobusem na miejsce festynu. Że za ten bezpłatny przywóz trzeba było drożej płacić za jedzenie i picie, o tem naiwni nie pamiętają. Sanacja ma w tem dużą wprawę, i wie, co się opłaca. Do wyborów także bezpłatnie zwożono wyborców, a jak to drogo kosztują nas obecnie te autobusy wyborcze. Na festyn przybył pan starosta. Sanacyjny poseł na sejm śląski i notarjusz dr. Kotas paradował na festynie w mundurze weterana. Ażeby godnie zakończyć zabawę, odbyło się późną nocą na poszczególnych punktach miasta publiczne mordobicie.

POŻAR TKALNI W ŁODZI. — Onegdaj o godz. 1 po północy straż ogniowa została zaalarmowana do pożaru, który wybuchł z nieustalonych przyczyn w tkalni braci A. i B. Haeusler, przy ul. Hipotecznej 13. Na miejsce pożaru wyruszyło kilka oddziałów straży, która w krótkim czasie zdołała pożar zlokalizować i stłumić. O godzinie 2'15 w nocy pożar został ugaszony.

RĘKA LUDZKA W PACZCE W HALI TARGOWEJ. We wtorek w hali targowej w Piotrkowie w starannie opakowanej paczce znalezio no rękę ludzką. Jak wynika z oględzin lekarskich, jest to prawa ręka 18 lub 20-letniej kobiety. Prawdopodobnie zachodzi wypadek mordu na tle seksualnem. Ofiara jak i zbrodniarz prawdopodobnie pochodzą z poza Piotrkowa.

ŚMIERTELNE ZACZADZENIE GAZEM. W Poznaniu właścicielka mieszkania przy ul. Marcelego Mottego 3, powróciła po dłuższej nieobecności z Zakopanego. Na czas wyjazdu powierzyła nadzór nad mieszkaniem swej bezrobotnej siostrze Stanisławie Trenczakównie. Przy wejściu do mieszkania zauważono zapach gazu świetlnego, a w jednym z pokoi znaleziono Trenczakównę, która nie dawała już znaku życia. Lekarz pogotowia stwierdził śmierć wskutek zatrucia. Według dochodzej zgon nieszczęśliwej nastąpił przed kilku godzinami. Czad ulatniał się z niezapalonej lampy gazowej. Jest prawdopodobne, że zmarła padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

WARJAT PRZEBRANY ZA KOBIETĘ UCIEKŁ ZE SZPITALA. — W Wilnie szpital św. Jakóba powiadomił policję o śmiałej ucieczce z oddziału psychjatrycznego umysłowo-chorego M. Samszura, lat 20, zamieszkałego przedtem na ul. Zarzecznej. Chłopiec ulokowany nie dawno w szpitalu, jako niebezpieczny dla otoczenia pozostawał pod specjalną obserwacją i z tego powodu lekarze nie zgodzili się na jego odejście pod opiekę rodziny. — Matka chorego, widząc, że starania jej nie odniosły skutku, postanowiła użyć podstępu, by uwolnić swego syna, zabrała ze sobą ubranie damskie, w które chorego postanowiła przebrać. Podstęp się udał i maskarady nikt ze służby nie zauważył. Samszur przebrany za kobietę opuścił w towarzystwie matki oddział i po chwili znalazł się na wolności. Co się z nim obecnie dzieje, niewiadomo. Zapytywana Samszurowa kategorycznie zaprzecza, by brała udział w ucieczce chorego.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Hulla di Bulla",
Sobota: „Porwanie Sabinek".

KINOTEATRY

Adria: „Madame Satan".
Apollo: „Dziecko ulicy".
Dom żołnierza: „Białe piekło".
Promień: „Dziewczątko z Prateru" (Anny Ondra, Igo Sym).
Słońce: „Uroda życia".
Sztuka: „Fatalna pomyłka".
Świt: „Pat i Patachon jako bankowcy".
Uciecha: „Bieg Kusocińskiego" i „Cuda świata" (dramat).
Wanda: „Mecz bokserski".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 19 sierpnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał. — 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Kilka słów o Gruzji". 17.00: Muzyka lekka. 18.00: Odczyt ze Lwowa: „W turczańskim zaścianku szlacheckim". 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Odczyt: „Wśród bohaterów Jacka Londona" — wygłosi p. Stefan Jarosz. — 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Melodje filmów dźwiękowych. — 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Sobota 20 sierpnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. — 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. 16.05: Gramofon. 16.40: Pogadanka dla chorych w szpitalach. 17.00: Koncert popularny z Warszawy. 18.00: — Odczyt z Warszawy. 18.20: Transmisja z Warszawy: „W pałacu Łazienkowskim". 18.50: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Reguła. 20.00: Muzyka lekka. 21.50: Wiadomości bieżące. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

—o—

UROCZYSTE OTWARCIE LOKALU KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS I ODDZIAŁU TUR W PŁASZOWIE odbędzie się w niedzielę 21 bm. o godzinie 9 rano przy ul. Krzywda 31.

KOMITET DZIELNICOWY PPS W PODGÓRZU odbędzie posiedzenie w poniedziałek 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Domu Tramwajarzy (plac Serkowskiego 10).

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"

Odjazdy pociągów z Krakowa.

(OD 22 MAJA 1932)

NA WSCHÓD DO:

P	Lwowa — Bukaresztu	1.00
P	Krynicy — N. Zagórza	3.20
P	Zakopanego i Rabki Zar.	3.30
O	Niepołomic	4.30
O	Oświęcima przez Skawinę	5.20
M	Wieliczki Rynku	6.32
O	Wadowic	7.15
M	Kocmyrzowa	7.30
O	Lwowa — Krynicy	7.50
M	Wieliczki Rynku	8.28
P	Lwowa — Krynicy — Truskawca przez Lwów (Bukareszt)	8.45
P	Zakopanego — Rabki Zar.	8.55
O	Chabówki	9.40
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	10.05
M	Wieliczki Rynku	10.20
M	Kocmyrzowa	10.25
M	Wieliczki Rynku	11.49
P	Lwowa — Bukaresztu	12.10
O	Lwowa — Krynicy — N. Zagórza	12.15
M	Wieliczki Rynku	12.55
O	Oświęcima przez Skawinę	13.25
O	Wieliczki	13.40
O	Kocmyrzowa	13.55
O	Niepołomic	14.10
O	Tarnowa	14.20
O	Wadowic	14.40
M	Wieliczki Rynku	15.05
O	Chabówki	15.10
O	Przemyśla — Krynicy — N. Sącza — N. Zagórza	15.25
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	15.45
O	Tarnowa	16.30
O	Wieliczki	16.40
O	Kocmyrzowa	16.45
OO	Zwardonia — Żywca — Suchy	17.55
M	Wieliczki Rynku	18.10
O	N. Sącza przez Stróże — Tarnów	18.20
P	Lwowa — Bukaresztu	19.03
O	Zakopanego	19.15
M	Wieliczki Rynku	19.30
O	Bochni	19.35
O	Wieliczki	19.50
M	Kocmyrzowa	20.00
O	Suchy	20.15
O	Łukowa — Lublina — Dębicy	20.45
M	Wieliczki Rynku	22.00
O	Kocmyrzowa (na razie nie kursuje)	22.40
M	Wieliczki Rynku	23.25
O	Lwowa — Krynicy — Stryja	23.45
O	Zakopanego	23.55

NA ZACHÓD DO:

P	Zebrzydowic — Wiednia — Pilzna	2.12
P	Warszawy	2.20
O	Zebrzydowic	4.30
P	Katowic — Berlina — Poznania	6.15
O	Katowic	6.55
O	Zebrzydowic	7.15
O	Żywca przez Dziedzice	9.15
O	Warszawy	10.30
O	Katowic — Poznania — Gdyni — Helu	11.05
P	Zebrzydowic — Wiednia — Pragi—Split	11.35
O	Katowic	12.50
O	Zebrzydowic	14.00
P	Warszawy	14.50
O	Katowic	16.30
O	Żywca — Cieszyna — Bielska — Wisły	17.20
P	Warszawy	17.52
P	Katowic — Berlina	18.10
O	Chrzanowa	19.20
O	Warszawy	20.30
P	Zebrzydowic — Cieszyna — Wiednia — Pragi	21.10
O	Katowic — Oświęcima	21.20
P	Gdyni — Poznania — Katowic	23.00
O	Warszawy przez Dęblin (Częstochowę) Łódź Fabr.	23.30
m	Częstochowy	23.50

Objaśnienie znaków:

P — pociąg pospieszny, O — osobowy, M — motorowy, m — mieszany.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.